Nr. 76. Lwów. — Sobota dnia 3. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska 1. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ryszarda B.
Jutro: C. 4. Środopust. Izyd.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 35·1 | Długość dn. g. 12 m. 57·8
Zachód „ g. 6 m. 32·9 | Przybyło „ 3·6 minuty

Mowa J. E. Ministra skarbu dr. Dunajewskiego.

(Dokończenie).

„Te pocieszające rezultaty są bez zaprzeczenia zasługą dyrektora urzędu skarbowego. Tenże w trafnem zrozumieniu, że reorganizacja służby skarbowej zawisłą jest w pierwszym rzędzie od wydalenia wszystkich nieudolnych i niewytrzymujących próby żywiołów, zainicjował swoję akcję konieczną puryfikacją“ *hinc il lae lacrimae* (wesołość po prawicy), „przyczem nie zaniedbał dążyć do tego, aby cel swoich zarządzeń tem także zabezpieczyć, iżby miejsca wydalonych organów zajmowały tylko osobistości wypróbowanych przymiotów i wypróbowanej dzielności“.

Cały raport kończy się wnioskiem wyszczególnienia pomienionego dyrektora skarbowego, które zostało mu też Najwyżej udzielonem. Raport podpisał prezydent krajowy Bukowiny Alesani. Czy i ten ożywiony jest tendencjami polonizacyjnemi? O ile wiem — nie. Przy obsadzaniu ważnych posad potrzeba szukać ludzi, na którychby można polegać, brać ich, gdzie się znajdują i powierzać im te posady, jeśli naturalnie zechcą je przyjąć. Przypominam sobie, iż pewnego razu chciałem nakłonić pewnego urzędnika niemieckiej narodowości, sprawującego służbę na północnych kresach Austrji, a którego przedstawiono mi w świetle bardzo korzystnem, aby przyjął posadę na Bukowinie. Nie chciałem go zmuszać — nie mogłem tego czynić — odmówił mi. Otóż wtedy wziąłem urzędnika z zachodniej granicy Galicji, a szanowny deputowany może być przekonamym, iż w grę wchodzą tutaj względy wyłącznie służbowe, a żadne inne, z temi zaś właśnie względami będę zawsze się liczył, nie zważając na jakiebądź dalsze zarzuty. (Brawo! brawo! z prawicy).

Powracam panowie do właściwego przedmiotu. Nie chcę mówić dalej o preliminarzu, chociaż możnaby mówić o nim całemi dniami, a przyjdzie zresztą jeszcze dyskusja szczegółowa; pragnę tylko kilkoma uwagami o stałych i niestałych podatkach, oraz o sposobie preliminowania, odpowiedzieć poniekąd tym panom, którzy krytykowali budżet. W toku dyskusji budżetowej atoli, kwestjonowano, krytykowano i atakowano niejedno także, co nie należy do zakresu ministra skarbu. Rozumie się samo przez się, że koledzy moi nie zaniedbają udzielić w sposób odpowiedni wyjaśnień i odeprzeć zaczepek, w ogólności zaś mogę to tylko oświadczyć wys. Izbie, iż ostatecznie zaledwie mógłbym odpowiedzieć na pewne zarzuty.

Jeśli np. słyszeliśmy tutaj o gwałtownych działaniach rządu, jeżeli, aby wyrazić się grzecznie, zarzucono rządowi, iż posługiwał się mizernie małemi środkami, to zaprawdę odpowiedź jest trudna, zwłaszcza, gdy odpowiadający nie puszcza się na takie same wody, czego w istocie nie chcę uczynić (oklaski po prawicy). Prawdopodobnie z tego samego motywu podyktowanym grzecznością, zastosowano do rządu nie wprost, lecz pośrednio pewne zdanie Oxenstierna. Szanowny deputowany zapewne tak nie myślał, ja jednakże chciałbym zwrócić jego uwagę, iż są pewne zdania, tak samo, jak pewne bronie, które bardzo często zwracają się przeciw tym, którzy niemi się posługiwali (oklaski po prawicy). Zapewne poczciwy i zresztą znakomity Oxenstierna sam o tem nie myślał, albowiem należał on do tych, którzy rządzili. Jeżeli tedy możliwem jest *orbem regnere parva sapientia*, to cóż powiedzieć o tym *orbis*, który przecież pozwoli się rządzić tą *parva sapientia* (brawo! po prawicy).

Lecz i moję także osobę, o ile miałem czas przejrzeć protokół stenograficzny, wciągnięto w niedającem się wytłómaczyć, wielkiem wzburzeniu do dyskusji i powiedziano, iż odemnie biorą lekcje patrjotyzmu austrjackiego. O ile wiem, nikomu ich niezaofiarowałem, gdyż zresztą byłbym sobie wybrał przyjemniejsze zajęcie (wesołość po prawicy). Lecz chociażbym nawet chciał to uczynić, byłoby to rzeczą czysto niemożliwą, albowiem w zapatrywaniach ludzi zachodzą zasadnicze różnice, które nie dadzą się pogodzić. Pod patrjotyzmem i miłością ojczyzny rozumiem — a zdaje mi się, że wielu jest takich, którzy ze mną się zgadzają — tę miłość, która przykuwa do ojczyzny, chociaż ta niekiedy nie jest rządzoną według moich zapatrywań i moich zasad. Ta jednak miłość ojczyzny, która powiada: Możemy także istnieć bez ciebie (bardzo słusznie po prawicy), nazywa się, o ile znam język niemiecki, inaczej a nie patrjotyzmem (oklaski po prawicy).

Co się zaś tyczy ogólnych, poważniej pomyślanych kwestyj politycznych, to rzucono nam zapytanie: Jakie cele ma rząd na oku?! Nie wiem, powiada jeden z panów deputowanych, rząd jednakże, jak przypuszczam, musi o tem coś wiedzieć. Ale dobrym rządem i administratorem jest ten tylko rząd — nie cytuję dosłownie, lecz myśl jest taka — który sam świadom jest swoich celów. Każdy poszczególny urzędnik polityczny powinien dokładnie wiedzieć dokąd zmierzają cele rządu. Otóż, panowie, tak jest rzeczywiście, nie wie on. Władze polityczne i w ogóle urzędnicy mają przed sobą cel postępować legalnie wymierzać sprawiedliwość według ustaw obowiązujących, przestrzegać bezpieczeństwa i porządku i popierać dobro ogólne. Nigdzie chyba, jak mniemam, nie zdarza się, aby rząd główne swoje cele, gdyby miał powód je ukrywać, komunikował każdemu z osobna urzędnikowi za pośrednictwem okólników, które ostatecznie i bez tego dostałyby się do gazet (wesołość po prawicy). Jeżeli o to zapytują się w parlamencie, a do tego każdy jego członek ma prawo — w takim razie, o ile to jest możliwem — każdy rząd gotów jest poinformować wysoką Izbę o swoich zapatrywaniach. Jednakże zapatrywania te były w tej wys. Izbie już tylekroć komunikowane, że teraz potrzeba je tylko powtórzyć.

Słyszano już tylekroć o tym rządzie: Naprzód stoi on na stanowisku zupełnego równouprawnienia wszystkich to wielkie państwo zamieszkujących narodowości (brawo! na prawicy), jednakże w ramach jedności i potęgi państwa (oklaski po prawicy) a w tej mierze rząd kieruje się zapatrywaniem, że chociaż w większości reprezentowane są różne narodowości, począwszy od Niemców, wszystkie te narodowości mogą żywić swoje tak bardzo uprawnione uczucia, uczucia, o których tak wymownie odzywał się jeden z panów z opozycji i które zasługują na pełne poszanowanie. Rząd mniema jeszcze, iż może dać wyraz przekonaniu, że także narody reprezentowane w większości, obok wszelkiego poszanowania dla przeszłości, nie zapomną o obowiązkach teraźniejszości, to jest, o interesie państwa.

Sanowny deputowany powiedział dalej, że nie ma już mowy o pojednaniu i porozumieniu, lecz co najwięcej dowcipkują sobie na ten temat. Jest to niezawodnie dawny austrjacki i dobry przymiot, iż wiele rzeczy staje się przedmiotem dowcipów. (Bardzo słusznie! z prawicy). W tym względzie nie chcę i nie mogę nikomu przeszkadzać, należy tylko przy poważnych politycznych sprawach mierzyć słowa według istotnego ich znaczenia, nie zaś starać się uchylać ważne cele samemi dowcipami. Jeżeli gdziekolwiek potrzebnem jest pojednanie i porozumienie, powinny obie strony okazać przynajmniej dobrą wolę dla pojednania i porozumienia (brawo! brawo! z prawicy).

Niemożliwą zupełnie jest rzeczą, pojednywać się z kimś, który nie chce absolutnie nic wiedzieć o pojednaniu. Z drugiej zaś strony chciałbym zwrócić uwagę szanownego deputowanego na to, że każde pojednanie, jak w ogóle każde rokowanie pomiędzy narodami, państwami, stronnictwami i tp. wówczas tylko może być i będzie uwieńczone pomyślnym rezultatem, jeżeli zostanie zawarte *inter pares*, pomiędzy równymi tj. jeżeli przez pojednanie nie będzie rozumianem zawładnięcie (oklaski po prawicy). Zdaje mi się, iż takie pojednanie byłoby możliwem. Nie jestem wtajemniczony w wiele szczegółów i trudności tej kwestji, nie sądzę jednak, aby rząd zasługiwał na szyderstwo, skoro, o ile to jest zawisłem od niego, stara się o usunięcie przynajmniej przeszkód do tego rodzaju porozumienia (brawo! brawo! po prawicy). Przyjmuję zresztą w imieniu rządu Jego cesarsko — królewskiej Mości z wdzięcznością do wiadomości ten zwrot, jaki został zapowiedzianym ze strony wielce szanownej opozycji. Ze strony jak mniemam upoważnionej dowiedzieliśmy się, że wielce szanowna opozycja będzie głosować tym razem po raz pierwszy po długim okresie czasu za budżetem. W każdym razie to postęp, który każdy rząd musi przyjąć z zadowolnieniem i wdzięcznością. Jeżeli przy zapowiedzi tej pocieszającej zmiany i tego zwrotu (zaprzeczenia po stronie lewicy) — jeśli przez lat siedm kto głosował przeciw budżetowi, a w ósmym powiada: teraz będziemy głosować za budżetem — nie mam bynajmniej zamiaru narzucać się komukolwiek — mniemam, iż dobrze wyrażam się po niemiecku, mówiąc, że to jest zwrot *Umkehr* (brawo! brawo! z prawicy) — jeśli tak nie jest chętnie użyję innego wyrazu — pomimo to przyjmujemy oświadczenie z wdzięcznością — jeśli jednak przytem opozycja odwołuje się na patrjotyczne motywa, to oświadczam, iż rząd nie miał nigdy co do tego wątpliwości, iż każdy deputowany kieruje się względami patrjotycznemi; nie może jednak nie zauważać z pewnem żałośnem uczuciem, iż w ciągu lat sześciu względy te patrjotyczne nie ujawniły się. (Żywe oklaski po prawicy).

Muszę niestety się powtarzać, zwracając dalej na to uwagę, co tylekroć z tego miejsca było już wypowiedzianem. Rząd wychodzi z tej zasady, że Austrja jest państwem o wielu narodowościach, i że żadna z nich nie może panować nad innemi, ani majoryzować (brawo! brawo! po prawicy). Stanowisko, położenie narodowości, ich powiązanie wzajemne i łączność zniewala je do pokojowego wspólnego pożycia (głosy aprobaty po prawicy). Rząd musi uważać za swoje zadanie, za bardzo ciężkie zadanie, aby w tem państwie, którego reprezentacja jest tylko wiernem odzwierciedleniem ogólnego składu i całości Monarchji, żadno z poszczególnych narodowości, żadno ze stronnictw nie posiadało w tej wysokiej Izbie decydującej przewagi.

W pełnym parlamencie austrjackim długo jeszcze tak będzie, a panowie chcecie takiego rządu partyjnego, jaki istniał według szablonu około r. 1830 we Francji lub W. ks. Badeńskiem itd., aby jedno stronnictwo rządziło, a drugie pozostawało opozycją i aby rząd wychodził zawsze i zawsze z jednego stronnictwa.

Byłoby to negacją zasady, na której opiera się Monarchja, zasady, która jest podwaliną składu tej Wysokiej Izby. Nie może być inaczej, a Panowie możecie dalej, gdyż to dozwolonem jest każdemu, żartować sobie i dowcipkować na temat pojednania i z tego, że rząd stoi po nad stronnictwami; to wszakże wynika z istoty państwa, z istoty pełnego parlamentu, a dobrze jest, iż tak jest właśnie. My w Austrji powinniśmy zawsze szukać tego, co nas łączy — jak powiedział pewien francuski wielki mąż stanu — a nie tego, co nas rozłącza. Rozdział byłby bardzo dotkliwym, a może brzemiennym w nieszczęścia, gdyby j e d e n naród, lub j e d n o stronnictwo posiadało decydującą przewagę. — Gdyż dla pewnych strun serca ludzkiego, dla uczuć pojedynczych narodów jest tylko dłoń Monarchy dość silną i delikatną, aby je poruszać w sposób nie-

dotkliwy. (Brawo! brawo! po prawej stronie). Oto istota tej Monarchji.

Niewzrusrenie stoi rząd Jego Ces. Król. Mości na takim gruncie. Mówię — niewzruszenie. Z tytułu tych to właściwości całej Monarchji, z tytułu takich właściwości w ustroju pełnego parlamentu w Austrji, musi rząd wprawdzie celem załatwienia spraw państwowych uciekać się do poparcia tej W. Izby, mianowicie do poparcia jej większości, nie może jednakże, jak to już tylekroć powtarzali Panom pojedynczy deputowani większości, uwzględniać każdego poszczególnego zapatrywania każdej poszczególnej grupy, i to właśnie skutkiem swojego stonowiska i właściwości państwa. Musi on przedewszystkiem obejmować całość. Skoro tak jest mogę zapewnić zupełnie na serjo, nie jako pojedynczy człowiek i pojedynczy członek rządu, lecz w imieniu całego Ministerstwa, a to po jak najdokładniejszem rozważeniu podstaw naszego stanowiska i *raison d'etre* tego rządu, iż w takim samym jak dotychczas duchu pojednawczym, z dotychczasową uprzejmością bez względu na stawiane nam trudności, z jednakową cierpliwością i wytwałością będziemy prowadzić dalej sprawy państwa, gdyż nie możemy postępować według konstytucyjnego szablonu, a choćbyśmy nawet mogli i chcieli, toć nawet według szablonu konstytucyjnego może rozstrzygać nie mniejszość, lecz tylko większość.

Jeżeli tedy szanowny mówca z dnia poprzedniego zamknął swoje przemówienie wypowiedzeniem nadziei lub proźby, aby łaskawe losy zechciały zrządzić, by wkrótce mogło być zdrowe gospodarstwo państwowe i zdrowa Austrja i jeśli przez zdrową Austrją rozumianą jest taka Austrja, w którejby przyjaciele polityczni pana deputowanego zajmowali tutaj to stanowisko, wtedy mogę odpowiedzieć, iż tak nazwane uzdrowienie Austrji w duchu powyższym ma jeszcze daleką przed sobą drogę (brawo! i wesołość po prawicy).

Jeżeli atoli, co istotnie przypuszczam. ów deputowany pragnie silnie uporządkowanego gospodarstwa państwowego — co nazywa on może zdrowiem — jeżeli pragnie uspokojenia umysłów i uczciwego wspólnego działania zbiorowego wszystkich stronnictw na korzyść tej Austrji, wówczas zgodzę się z nim, jak się to samo przez się rozumie zupełnie, z jednem i jedynem zastrzeżeniem. Za stary już jestem, aby zwracać się z proźbą do łaskawych losów. Zwracam się do Boga, który tylekroć już ratował tę Austrję z pośród wielu burz (brawo po prawicy), a sądzę, iż przy najłaskawszej Jego pomocy, oraz przy dobrem zrozumieniu waszego Panowie z prawicy stanowiska i waszej przyszłości powiedzie się nam osiągnąć jedno i drugie wedle starej a tak pięknej maksymy: *Merses profundo pulchrior evenit, Luctere multa proruet integrum Cum laude victorem.* (Żywe przeciągłe brawa i oklaski po prawicy. — Ministrowie i wielu deputowanych składają mówcy gratulacje).

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. W komisji szkolnej sejmu pruskiego rząd postawił nowe żądanie na cele germanizacyjne. Minister Gossler nie przybył, znajdując się w komisji kościelnej. Zastępował go radzca Kügler. On to zapowiedział projekt kredytu na następujące cele:

na budynki szkolne . .	2,000,000 m.
na dodatki do pensji nauczycieli, którzy do Wielkopolski będą sprowadzeni von draussen .	400,000 „
na powiększenie liczby inspektorów szkolnych	200,000 „
na subwencjonowanie pensjonatów żeńskich . . .	100,000 „
na stypendja dla uczniów gimnaz.	50,000 „
„ „ „ uniwers.	100,000 „

(Te stypendja będą się wydawały tylko Niemcom i to pod warunkiem, że po skończonych studjach stale się osiedlą w Wielkopolsce).

na zakładanie bibljotek niemieck.	50,000 „
Razem: jednorazowo 2,000,000 i corocz.	900,000 m.

Projekt ten motywował p. Kügler koniecznością zabezpieczenia żywiołu polskiego p r z e d u c i s k i e m p o l s k i m!

Sejm pruski przyjął kwotę 100 milionów na kolonizację. Dotąd zatem Prusy postanowiły wydać na germanizację Wielkopolski gotówką:

na wykupno ziemi . .	100,000,000
na szkoły uzupełniające . .	200.000
na uposażenie szkół elem. j. w.	2.900.000
	103,100,000

Tu nie są jeszcze wliczone koszta utrzymania osobnych lekarzy do szczepienia ospy.

Izba panów sejmu pruskiego wybrała dwie komisje do antipolskich wniosków. Tylko w jednej z nich — w szkolnej — zasiada jeden Polak, hr. Skórzewski.

Według *National Ztg.* rozpoczęły się obrady w obu zwołanych oddziałach Rady stanu pod przewodnictwem następcy tronu, który kilkakrotnie głos zabierał i w obecności ks. Bismarka, który również w rozprawach brał udział nad składem i pracami komisji bezpośredniej dla kolonizacji W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Obrady toczyły się wczoraj dalej, a może trwają i dzisiaj.

Rosja. Nie ustają pogłoski — podtrzymywane wprawdzie wyłącznie przez pisma niewybredne w podawaniu wiadomości — że rząd rosyjski wydał rozkaz powolnego wydalania Niemców z wszystkich ziem, stanowiących zachodnią krawędź państwa. Tak np. w *Ostd. Torn Ztg.* znajdujemy następujące doniesienie:

„W końcu zeszłego tygodnia konferowało w Inowrocławiu kilku wyższych urzędników rosyjskich z landratami powiatów inowrocławskiego, szubińskiego, mogilnickiego i z komisarzem rejencji bydgoskiej co do traktowania i umieszczania wydalonych z Królestwa polskiego poddanych niemieckich, resp. wydalonych z Niemiec poddanych rosyjskich. O rezultacie tych narad nic nie wiadomo."

Pomimo tego, jak odrazu z niedowierzaniem przyjęliśmy te pogłoski, tak i teraz mamy powód nie zmieniać naszego zdania. Zresztą dzisiejszy telegram donosi, że tym pogłoskom zaprzecza *Journal de St. Pétersbourg*. Faktem jest tylko to, że ponieważ cudzoziemcy w Rosji wedle dawnych, jeszcze mikołajowskich, przepisów, opłacają jeno 2 rs. rocznie osobistego podatku bez względu na wysokość zarobkowego dochodu i ponieważ tych cudzoziemców a właściwie Niemców namnożyła się moc niesłychana, w skutek czego skarb państwa wiele traci w rubryce dochodów z podatku zarobkowego, przeto postanowiono z jednej strony utrudnić Niemcom pobyt w Rosji, zmuszając ich przez to do przyjęcia miejscowego poddaństwa, a z drugiej strony nałożyć na nich większe podatkowe ciężary. Przywileje, z których dotąd korzystali cudzoziemcy w Rosji, nie są oparte o żadne międzynarodowe traktaty. Wolno więc Rosji dowolnie zmieniać warunki, pod którymi pozwala Niemcom mieszkać u siebie. Zastosowała tedy do nich wymyślone dla nas po 1863 r. *widy*, czyli karty pobytu, za które każe sobie suto płacić — tak suto, że niejeden Niemiec woli wrócić do Vaterlandu i tam w niebogłosy krzyczeć o barbarzyństwie Rosji.

Ale, co się przewlecze, to nie uciecze. Czytelnikom naszym wiadomo, że w Petersburgu pracuje komisja nad rozwiązaniem kwestji niemieckiej w duchu oczyszczenia caratu z tego napływowego a nader szkodliwego żywiołu. Otóż prace tej komisji znać już musiały dać dane do niejakich planów, skoro nawet *Moskowskie Wiedomosti*, organ duszą i ciałem oddany Bismarkowi, przemówił za koniecznością uwolnienia Królestwa Polskiego i ziem przyległych z Niemców, których proponuje przesiedlić w głąb Rosji, jak żeby się nie domyślał, że na taką translokację oni nie przystaną. Rzecz naturalna, że dając tę pigułkę Niemcom, Katków jednocześnie szeroko się rozpisał o przyjacielskich stosunkach, od wieków i na wieki łączących carat z cesarstwem Hohenzollernów. Okrasa może być suta, ale rzecz zostaje ta sama: idzie bieda na Niemców.

I przyjdzie, jeśli się nie wywinie jakaś wielka zawierucha z powodu Bułgarji, a właśnie do tej zawieruchy przygotowuje się Rosja. Z Odesy donoszą, że porobiono wszystkie przygotowania do okupacji księstwa. Wojska zgromadzone, okręta gotowe, naczelnicy otrzymali rozkazy w zapieczętowanych kopertach, które otworzą na telegraficzny sygnał. Car wyjechał 31. zm. do Krymu, żeby bliżej być akcji. Na powitanie jego miał z Konstantynopola udać się minister spraw zewnętrznych Said-basza, ale, że sytuacja jest bardzo trudna, więc go zastąpi minister sprawiedliwości Serwer-basza. Zawiezie on carowi pozdrowienie sułtańskie.

Minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, poradziwszy się w Moskwie swego lekarza prof. Zacharyna, wraca do Petersburga na parę tygodni, żeby wykończyć swe reformacyjne projekta (podniesienie wpływu szlachty), które w jesieni wejdą do rady państwowej. a potem na całe lato wyjeżdża do dóbr swoich na odpoczynek, do którego car go nakłonił.

Zwykłym sobie ironicznym i lekkim tonem. który chroni go przed srogością cenzury i pozwala bezkarnie niejedną prawdę rządowi powiedzieć, a niejedną dobrą informację podać ze sfer szczytowych: — pisze książę Meszczerski w swym tygodniku *Graždanin* o teraźniejszym stanie sprawy bułgarskiej.

„Książę Aleksander bułgarski stał się w Petersburgu bezwarunkowo najantypatyczniejszą oso-

---

17)

M A R U J A

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Spodziewała się zaklęć, a może nawet prośb o nagrodę; jednakże delikatność Carrolla nie pozwoliła mu nawet pomyśleć o wyzyskaniu sposobności. Pojęcie honoru żelaznym hamulcem wstrzymało porywy serca.

Dla Maruji — jak z przykrością zauważyć nam wypada, — było prawie rzeczą niezrozumiałą to bezwzględne poddanie się obowiązkowi, który na kapitana nakładały oficerskie epolety, ród szlachetny i rycerskie usposobienie. Odkąd weszli do tej komnaty zmieniły się prawie zupełnie role obojga. Kapitan przestał być ginącym z tęsknoty kochankiem. Przez chwilę owładnęła Maruję pozioma myśl, iż dlatego pozbył się on czułości trubadura, bo poznał słabość jej matki. Ale spotkawszy się z szlachetnem jasnem spojrzeniem Carrolla, ze wstydem myśl tę odrzuciła. Przed kratą u wychodu zatrzymali się na chwilkę w ciemnym kurytarzu. Tu mógł ją ucałować, a jednak nie uczynił tego.

Wśród zamięszania, jakie dziś panowało w całym domu, nie trudno było młodemu oficerowi wymknąć się niespostrzeżenie. A gdyby go nawet spostrzeżono, to z pewnością jego mina nie mogłaby nasunąć podejrzenia, że uchodzi, wypędzony miłośną tęsknotą. Odzyskawszy zimną krew wyjechał tak spokojnie, jak to zwykł był czynić, udając się naprz. na paradę. Bo też wedle własnego przeświadczenia znajdował się „w służbie".

Za stajnią dał koniowi ostrogę i pomknął szybko po drodze, dumny i zadowolniony z tego, że może się przysłużyć bezsilnej kobiecie. Nie ulegało wątpliwości, że ma prawo do tego kroku, bo bynajmniej nie naruszał nim praw cudzych. Jak każdy, kto jest siebie pewny, tak i kapitan żadnego nie ułożył sobie planu, lecz zdał się tylko na wolę losu, przekonany silnie, że nadarzy mu się pożądana sposobność.

Jechał już prawie godzinę, kiedy nagle bystre jego oko spostrzegło derkę porzuconą na drodze. Mając w pamięci nieszczęśliwy wypadek z ubiegłej nocy, zatrzymał konia i przypatrzywszy się derce, zaraz poznał, że musiała ona być tą samą, na którą dr. West po raz ostatni włożył siodło. Równocześnie przyszło mu na myśl co innego.

Odkrycie jego stało w sprzeczności z ogólnem przypuszczeniem, iż nieszczęśliwy wypadek zdarzył się nieco dalej i że zwierz rozjuszony wlókł za sobą jeźdzca, dopóki nie pękły gurty, mianowicie do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Jako żołnierz, Carroll był pewny, że siodło musiało się już tu usunąć, lecz że koń mógł biedz jeszcze co najmniej milę z siodłem pod brzuchem, że wreszcie i jeździec i siodło z derką musiały upaść równocześnie, albo na tem miejscu, albo też w pobliżu.

Kapitan Carroll nie był śledczym agentem policji, nie umiał z tego spostrzeżenia wysnuć żadnych domysłów, a tem mniej poszlak, ale jako oficer postanowił sprostować błędne mniemania, jeśliby znalazł do tego sposobność.

Nie zsiadając z konia, poświęcił tylko jeszcze śladom pozostałym na brzegu rowu baczniejszą uwagę, a kiedy się tak przypatrywał, koń nogą nastąpił na pewien drobny przedmiot — ukryty w grubej warstwie kurzu. Był to notatnik oprawny w skórkę. Teraz Carroll zsiadł już i podniósł książeczkę.

Zaraz na pierwszej jej stronnicy znalazł nazwisko i adres dra Westa wyraźnie nakreślone własną jego ręką. Na innych znajdowały się rozmaite zapiski. Kapitan z początku zanim jeszcze rozwarł notes, ucieszył się w nadziei, że może znajdzie tam listy, o które mu chodziło. Ale nadzieja ta pierzchnęła wkrótce; niczego nie zyskał oprócz dowodu, że nieszczęśliwy wypadek tutaj się zdarzył. Szybko włożywszy książeczkę do kieszeni, galopem popędził dalej.

Rozdział VII.

Jakkolwiek Carroll znał już dokładnie pałac Aladyna, to przecie dzisiaj więcej niż kiedykolwiek wydała mu się już zewnętrzna jego strona bajeczną i efemeryczną. Maurytańskie kolumny z białego jodłowego drzewa, arabeski i kraty jak gdyby z kart wycięte, złote minareciki i cynowe pokrycie dachu, w kilku miejscach skurczone a nawet pęknięte, wszystko to wyglądało na dekoracją teatralną, która lada chwilę na skinienie maszynisty zapadnie pod ziemię.

Przyszły mu teraz na myśl ironiczne uwagi Raymonda i kapitan był bliski uwierzenia, iż dom ten zbudowany został tak, aby czarodziejska lampa i pierścień Aladyna mogły się kiedyś bez trudu dostać w ręce szeryfa.

Wkrótce potem stanął u głównej bramy. Czekający tu sługa wziął odeń konia i zawołał na innego sługę. Ten zaprowadził gościa zaraz przez wielką, wspaniale udekorowaną salę re-

bistością we wszystkich sferach, zacząwszy od dyplomatów, a skończywszy na ostatnim stróżu, który czyta *swoję* gazetę... Zewsząd tylko słyszy się najgorsze dla księcia życzenia...

„— *Que le diable l'emporte*, — mówi dyplomata. — Niech go licho porwie, — mówią niedyplomaci, dodając różne niepochlebne epitety.

„Chodzi jednakowoż o to, czy jest książę zręczny lub niezręczny w danej chwili, opierając się, że nie podpisze układu w formie proponowanej przez Rosję? Jedni mówią: „Zręczna best...“, a drudzy powiadają: „Zapędził się kan... i sam się zgubi“. Przyszłość rozstrzygnie tę wątpliwość; ale mi się widzi, że mają słuszność ci, co wróżą księciu bułgarskiemu w rezultacie fiasco w tych awanturach...

„Przeczuwam jakoś bliski jego koniec... Rzecz niewątpliwa, że teraz w Sofji Karawełowska partja dokłada usiłowań ostatnich już i że rozgrywa się w tej chwili ostatni akt zaczętej przez nią tak pomyślnie tragi komedji. Dlatego to zapewne Karawełów kazał milczeć telegrafowi w Sofji, i już od tygodnia stamtąd wieści żadnych nie ma. Szykuje się bodaj jakiś *coup d'état*; ale jaki? Można przypuszczać, że Karawełów jedną ręką dusi wszelkie zachcianki opozycji i usposabia naród do posłuszeństwa i entuzjazmu, a drugą gotuje zwrot w celu ogłoszenia księcia Aleksandra królem obojga Bułgarji. I dynastja Battenbergów bułgarskich gotowa!

„No, a my, Rosja, co zrobimy?

„Znowu zdaje mi się, że bardzo rozumnie zrobimy, jeżeli pilnować i bronić będziemy swego głosu wespół z mocarstwami, które podpisały traktat berliński. Na politycznej arenie toczy się bitwa, ale nie między młodzieniaszkiem Aleksandrem bułgarskim i gabinetem rosyjskim, bo nie może być zresztą mowy o takiej bitwie, ale patrzamy poprostu na dyplomatyczne kombinowanie się z tureckim gabinetem rosyjskiego, wespół z innemi gabinetami.“

Sprawa wschodnia. Po rubryką „Rosja“ wspominamy o przygotowaniach, porobionych w odeskim wojennym okręgu do okupacji Bułgarji. Powszechnie wierza, że Rosja krok ten uczyni, jako jedyny sposób do odzyskania swych wpływów. — O tym przygotowującym się fakcie *Czas* otrzymał następujące doniesienie z Wiednia:

„Reprezentant pewnego mocarstwa zagranicznego wyraził wczoraj w rozmowie z pewną tutejszą osobistością polityczną przekonanie, że zanosi się na pewne ważne wypadki na półwyspie bałkańskim. — Można się spodziewać, że wkrótce, może już w paru tygodniach wkroczy Rosja do Bułgarji, i to pod pozorem uporządkowania stosunków tamtejszych. Rosja jest już przygotowaną do tej akcji. Naturalnie że z wkroczeniem Rosji połączony jest także upadek ks. Aleksandra. Co się zaś tyczy stanowiska, jakieby zajęły mocarstwa w razie tej ewentualności, oświadczył ów dyplomata, że w wkroczenie wojsk rosyjskich do Bułgarji napotkałoby tylko na protest ze strony Anglji; Niemcy zachowałyby się obojętnie, Austro-Węgry pominęłyby tę akcję milczeniem. — Skoro oświadczenia te przyjęte zostały z pewnem niedowierzaniem, powiedział ów dyplomata: „Przekonasz się pan wkrótce, że mam rację.“

„Jakkolwiek w tutejszych sferach dyplomatycznych panuje przekonanie, że oświadczenia te są tylko echem enunciacyj dziennikarskich, to przecież zasługują one na uwagę ze względu na osobistość, od której pochodzą.“

Wobec pewności, że Rosja doprowadzi do okupacji, w całej grozie powstaje pytanie: cóż dalej nastąpi? Co nastąpi, jeśli Rosja, usadowiwszy się w Sofji i Filipopolu zechce w całej pełni odtworzyć sanstefański traktat, a korzystając z tego inne państwa bałkańskie zapragną wziąć to, co im przyznał ów traktat i co im przyznano na kongresie berlińskim? Rzecz jasna, że się podniesie burza olbrzymia, druzgocąca do szczętu zmurszałe państwo Osmanów. Pomimo indolencji, w jaką popadła Europa, nie będzie ona przecież mogła patrzeć na to spokojnie. Turcja już się gotuje do obrony, zwołuje baszybozuków. Idzie więc o to, żeby okupacja Bułgarji przeszła spokojnie, nie wywołując echa na innych punktach bałkańskiego półwyspu; idzie o to przedewszystkiem Austrji, skoro już ona nie może zamknąć Rosji drogi do Bułgarji. Więc znowu donoszą, że na Grecją będzie wywarty nacisk, a przynajmniej, że eskadry europejskie wezmą ją pod straż, Austrja zaś — jak utrzymuje *Tagblatt* — szykuje nową eskadrę, złożoną z torpedowych łodzi.

Okupacja Bułgarji przez Rosją spotkałaby się tylko z protestem Anglji, Z protestem, nic więcej. Któż dziś na protesta zważa, kiedy nawet ks. Aleksander pokazał, jak bezgranicznie można je ignorować? To też Anglja, zanim będzie zmuszona uciec się do tego niestrasznego środka, stara się usunąć potrzebę okupacji. Wzywa ona mocarstwa na konferencję stambulskich ambasadorów w przyszłym tygodniu i proponuje zatwierdzić ugodę, poprawioną wedle rosyjskich wskazówek, a jeśli nadejdzie protest ks. Aleksandra, to go w milczeniu przyjąć do wiadomości. Wybierając z dwojga złego, zapewne na to w głębi ducha zgadza się i książę, a tymczasem, żeby się jak najmocniej wrazić w serca Bułgarów i osłabić agitacje rosyjskie, suto zaprawiane rublami, energicznie przeprowadza całkowitą unją Rumelji z Bułgarją. W obu prowincjach ujednostajniono już zupełnie prawodawstwo i cały system administracyjny. Jakikolwiek więc tytuł będzie nosił rządzca Rumelji, kraj ten z Bułgarją już stanowi nierozdzielną całość. Czegóż narodowi więcej potrzeba? Na jego wdzięczność i przywiązanie do zakosztowania swobody liczy książę — liczy niezawodnie na to, że bułgarskie kule powitają Rosjan, wysiadających z okrętów w Warnie i Burgasie. Gdyby się sprawdziły jego nadzieje, te wystrzały byłyby hasłem do wypadków, które wedle Nostradamusa stać się w tym roku muszą...

Niemcy. Rokowania między rządem a Watykanem w sprawie kościelnej znowu podobno się nawiązały i są prowadzone poufnie po odrzuceniu w komisji Izby panów wniosków ks. biskupa Koppa. — Parlament wciąż się zajmuje ustawą przeciw socjalistom. Przemawiał z Polaków tylko Cegielski, odpierając zarzut Bebla, że i Polacy są rewolucjonistami. Oświadczył on w imieniu Koła polskiego, że będzie głosowało przeciw przedłużeniu ustawy, bo — są słowa jego — mamy to przekonanie, że szkodliwy kierunek sam się zwalczy. Zasady socjalistyczne uważamy za zgubne, tak samo, jak ci panowie, którzy za przedłużeniem ustawy głosować będą. Potępiamy doktryny socjalno-demokratyczne, ponieważ zmierzają do przewrotu istniejącego porządku, do wzgardy objawionej religji, ponieważ dążą do zatracenia pojęcia narodowości, którą my Polacy uważamy za nietykalną świętość — i ponieważ łatwowierny lud łudzą obietnicami, których nigdy, nawet z pomocą rewolucji, dotrzymaćby nie mogli“.

Korespondencje.

Wiedeń 31. marca.

(Reforma gimnazjów. — Wniosek językowy).

(X.) Wczorajszy dzień otworzył niezmiernej doniosłości widoki pod dwoma względami. Minister Gautsch nakreślił swoje zapatrywania więc i zamiary pod względem reformy szkół, a w komisji językowej nastąpiła pierwsza wymiana zdań.

Przesłałem wam w swoim czasie zapatrywania br. Pirqueta, z któremi wczoraj wystąpił. Przeważna większość jego postulatów jest uzasadnioną i ogólnie pożądaną. Otóż dało to powód ministrowi Gautschowi do programowej mowy. Od czasu ministra Thuma, nareszcie znowu poraz pierwszy w Austrji jest minister oświaty taki, który chce czegoś i wie, czego chcieć. Program ministra da się następnie streścić:

Kierunek humanistyczny jest podstawą wykształcenia; minister ma zamiar przedłożyć różne zmiany planu naukowego gimnazjów; poziom wykształcenia nie może być obniżonym; poboczna dzisiejsza nauka języków nowożytnych nie przynosi żadnego pożytku; w Austrji nauka kilku języków np. niemieckiego w szkołach słowiańskich, włoskich i t. p. przyczyniać musi wiele trudności i czasu zajmuje; rozłożenie ciężarów w gimnazjum musi uledz zmianom, w niższych klasach potrzebne są ulgi; ale natomiast trzeba zaprowadzić klas 9, a dopiero po ukończonym 10 roku przyjmować do gimnazjum; minister będzie się starał, żeby uczniowie mieli więcej czasu dla odżywiania się przez ruch i świeże powietrze; minister jest przeciwnym oddziałom według zawodów przyszłych już w gimnazjach; w pewnej mierze jest minister przeciwnikiem podziału na klasyczne i realne gimnazja; plany winny być obliczone tylko na średnie zdolności; nie należy mnożyć ubogich bez talentu arbiturjentów, lecz pomagać zdolnym ubogim, i w tym celu stydendjami lepiej rozporządzać; minister jest za zatrzymaniem matury, wogóle zaś tylko aforystycznie zapatrywania swoje naszkicował. Dlatego też nie można do tej mowy przykładać miary zupełności, wszechstronności i nie będzie to zarzutem, ale prostą glossą, jeżeli zwrócę uwagę, że: nie wspomniał minister nic o zmianie metody nauczania; że jeżeli absolwowanie gimnazjów ma być utrudnionem, to może to nie oddziałać szkodliwie tylko w takim razie, jeżeli równocześnie zostaną otwarte liczne szkoły usposabiające do praktycznych zawodów; że przy zmianie rozkładu nauk i metody uczenia, okaże się zapewne, że bez obawy umniejszenia poziomu nauki, obejdzie się bez tworzenia dziewiątej klasy. Należy też zwrócić uwagę, że lata 17, 18, 19, 20 nadzdolniejsze do obfitej nauki, są jednak zarazem krytycznemi dla młodzieży — zbytek pracy w tych latach często odbywa się stratą zdrowia na całe życie. Kult nauk klasycznych w Anglji bardzo wysoki, odbywa się nie w gimnazjach, ale na uniwersytetach. Ostatecznie to fakt wielki, *że minister reformę gimnazjów postawił na porządku dziennym, jako sprawę pilną.*

W komisji językowej odsłoniło się już niejedno z tego co w *Przeglądzie* przy wniesieniu wniosku już zaznaczonem i zapowiedzianem zostało. Czesi (Zeithamer, Trojan) są wnioskowi przeciwni, narusza on § 10 konstytucji, narusza kompetencje, stwarza oprócz Węgier dwa osobne jakieś państwa, bo Galicję, południowy Tyrol, Dalmację z pod języka państwowego wyjmuje. Trzeba wpierw kompetencje sejmów, i kompetencję rządu określić, nie można według szablonu postępować w różnolitem państwie. — Czesi chcą poznać konsekwencje wniosku, ale zasadniczo nie są przeciwni lojalnemu załatwieniu sporów językowych. Szturm zapewniał o dobrej woli lewicy i wzywał rząd, żeby się zasadniczo oświadczył. P. Madeyski zaznaczył: Wniosek żąda daleko więcej niż pewnego ubezpieczenia tego, co jest. W Prusach, w Węgrzech uznano potrzebę języka państwowego — lecz to odnosi się do państwo charakterze politycznie jednolitym. Proklamować niemiecki język państwowy to znaczy nadać państwu wyłącznie niemiecki charakter. To się nie zgadza z art. 19. Nie ma pisanych praw o prawnopolitycznych wyjątkach dla niemieckiego języka, ale fakt przywilejów istnieje. Ustępy 2 i 3 są przeciwne duchowi konstytucji. Chlumentzky zapewniał, że idzie o zabezpieczenie dziedziny języka niemieckiego, broni szczegółów

---

cepcyjną do małego saloniku, pytając, czy może mu służyć szklanką Sherry-Cobblern*).

Należało to do właściwości Aladyna, że rzadko kiedy osobiście witał gości. Zadanie to dostawało zwykle w udziale któremu z przyjaciół i Carroll wcale nie był zdziwiony, gdy na jego powitanie wyszedł zupełnie nieznany jegomość, ponawiając pytania, czy gość nie raczy się pokrzepić napojem.

— Ja sam obcy tu jestem i nie znam jeszcze zwyczajów tego domu — rzekł zastępca gospodarza. — Ale jeśli pan masz apetyt, to powiedz, czego pragniesz, a postaram się o to, aby twej woli uczyniono zadość. — Jim (takie chrzestne imię miał mr. Prince) oprowadza właśnie swych gości po stajniach i nie prędko się z tem zabatwi. Może wolałbyś pan przejść raczej do sali bilardowej lub zwiedzić apartamenty kobiece i garderobę urządzoną z bambusu i srebra, jakotéż łoże naszego gospodarza, o którem powiadają, że kosztowało go 15 tysięcy dolarów? — Jest ono sporządzone z kryształu, zaś pokrycie z białego atłasu. Albo — dodał poufnie — zamiast podziwiać to wszystkie niedorzeczności, wybrałbyś się pan może chętniej na przejażdżkę? W takim razie mógłbym służbie dać polecenie, aby zaprzęgła buggy**) Warto zwiedzić wodospad; niedaleko do niego i przed obiadem mógłbyś pan być tu z powrotem.

Ale kapitan Carroll, chociaż uśmiechał się do niego projekt wycieczki, uznał za stosowne zaznajomić się z skarbami Aladyna i poprosił, aby go zastępca gospodarza oprowadził po domu.

— Zdaje mi się — ciągnął obcy dalej — że nasz Jim jest nieco zaambarasowany odjazdem starego Westa na drugi świat właśnie w chwili, gdy obaj rozdmuchali szwindel kolejowy i fabryczny. Dziś rano akcje od razu spadły do zera i powiedziawszy między nami, kto wie, czy wielki krach nie grozi. Jim był już w San Antonio i na dwie godziny zajął wszystkie druty telegraficzne wyłącznie dla siebie. Zanim jeszcze przyszedł doktor dla obejrzenia trupa, Jim odbył naradę z swymi urzędnikami, potem przywiózł papiery dra Westa do siebie i przed drugiem śniadaniem odbył drugą konferencję. Tak więc, kiedy inni dopiero poczęli się pytać, czy prawdziwe są pogłoski krążące o nagłej śmierci Westa, nasz gospodarz wiedział już wszystko, co z tego wypadku wynikło. A prawdziwe to szczęście, bo w ich interesa wplątana jest cała okolica, nawet owa dumna Hiszpanka z pobliża, pan wiesz, o kim mówię...

— Nie, nie wiem — odparł Carroll. — Znam wprawdzie niejaką miss Saltonstall, posiadającą kilka córek, ale...

— O niej właśnie mówię. Przypominam sobie, że raz tam widziałem pana. No, kogo jak kogo, ale ją doktor zajechał porządnie swoją śmiercią. Zdaje mi się, że ona powierzyła mu wszystko, co posiadała.

Carrol musiał użyć całej siły swej woli, aby nad sobą zapanować i nie zdradzić wzruszenia. A więc to była przyczyna smutku Maruji. Biedaczka! Jak dzielnie się zachowywała. On nawet nie przeczuwał tego.

(C. d. n.)

*) *Sherry-Cobbler*, mięszanina wina, cukru, cytrynowego soku i pokruszonego cochu. Pije się ją za pomocą słomki.

**) Mały wózek na dwóch kołach.

wniosku. Czechy nie mogą mieć innych praw jak np. Tyrol, lub Styrja, bo prawo państwowe czeskie nie istnieje; bez lewicy ustawa nie może przyjść do skutku, wyminąć kwestji się nie da, rząd musi się oświadczyć. Trojan zapytał jeszcze opozycji czy uważa $^2/_3$ głosów, czy prostą większość za potrzebną? — Na tem przerwano. Przeciwieństwa się zmniejszyły — droga dla dalszej dyskusji wytknięta.

Sprawa językowa.

Otrzymujemy z Wiednia następującą informację, mającą wielką doniosłość. Zwracamy zarazem uwagę na przebieg pierwszego posiedzenia komisji językowej podany w korespondencji wiedeńskiej.

Informacja nasza opiewa:

W najważniejszej (obok ustaw odnawiających ugodę węgierską) sprawie wniosku językowego postawionego przez opozycję, zarysowały się już zdania i prawdopodobne granice akcji, która ze strony autonomicznej większości Izby podjętą zostanie. Nastąpiło to poczęści na oficjalnem posiedzeniu komisji, po części na poufnych naradach przewódzców większości. Opozycja będzie stać przy zasadzie języka państwowego, większość zaś zgodzi się niewątpliwie na następujące wytyczne punkta: Wniosku nie można załatwić prostem odrzuceniem go; większość nie może unikać i wymijać kwestji uregulowania sporów narodowościowych i językowych, byłoby to danie sobie świadectwa politycznego ubóstwa; również i rząd nie może usuwać się od załatwienia tej sprawy ze względu na wielki nacisk licznej i zbitej opozycji, ze względu na tradycje państwa, na dwór, wojsko, oraz dla odjęcia opozycji najważniejszego motywu agitacyjnego.

Nie ma więc innego wyjścia tylko wypracowanie przez większość w porozumieniu z rządem kontrprojektu samodzielnego w następujących warunkach:

Jakakolwiek ustawa w tej sprawie może przyjść do skutku tylko z pomocą $^2/_3$ głosów, gdyż jest zasadniczą i większość nie może stwarzać precedensu, który w razie gdyby się dostał do steru gabinet nie-autonomiczny, mógłby się stać niebezpiecznym. Ustawa przyjść zatem może do skutku tylko drogą kompromisu z lewicą. Jeżeli go lewica zawrzeć nie zechce, wina i skutki tylko na nią spadną. Tworzenie państwowego języka przeciwne pisanej konstytucji i naturze państwa, jest niedopuszczalnem. Natomiast zadaniem ustawy musi być obok ubezpieczenia praw języków krajowych, którym według ustaw zasadniczych przysłużają w wielu razach atrybucje języka państwowego, określenie zarazem przywilejów zwyczajowych i z natury stosunków wewnętrznych wynikających, które językowi niemieckiemu przysługują.

Doniosłość i szczegóły ustawy tak muszą być ułożone, żeby była nie zmianą, ale interpretacją i zastósowaniem konstytucji, żeby nie naruszała istniejących praw, żeby parlament przez tę ustawę nie wkroczył w granice pozytywne kompetencji sejmów krajowych i władzy egzekucyjnej.

Jeżeli opozycja na ustawę tej tendencji i tego charakteru się zgodzi, łatwo będzie uporać się z techniczną jej stroną i przedłożyć ją w jesieni. Jeżeli się nie zgodzi, zostaną obrady komisji po kilku posiedzeniach odroczone bez terminu.

Koło polskie nie powzięło jeszcze wszelako żadnej uchwały i nie ma potrzeby śpieszyć się. Polscy posłowie mogą na razie zajmować stanowisko wyczekujące, nie angażować się zbytecznie, aż do chwili, gdy obrady miałyby dójść do punktu rozstrzygającego. Wtedy wskazaną będzie dla nich i dla całego Koła polskiego rola pośrednicząca, której zadanie powyżej określonem zostało.

Informacje te zgadzają się w zupełności z poprzedniemi, które podaliśmy w chwili postawienia wniosku i po dyskusji przy pierwszem czytaniu.

Położenie rolnictwa galicyjskiego z początkiem r. 1886.

(Dokończenie).

V. Pod względem zmiany prawa spadkowego w odniesieniu do posiadłości rolniczych.

Według obowiązującego prawa o dziedziczeniu, wartość pieniężna całego spadku badaną bywa bez najmniejszego względu na ekonomiczną naturę dóbr w spadku zawartych — a następnie dzieli się tę abstrakcyjną wartość pieniężną w drodze czysto rachunkowej między dziedziców, a to według cechy pokrewieństwa. Podział dokonany zostaje według idealnych części wartości; przyczem albo współdziedzice mogą kontynuować (utrzymywać dalej) powstającą w ten sposób wspólność własności – albo też na żądanie choćby jednego tylko z nich następuje podział rzeczywisty — a gdzie takowy nie daje się przeprowadzić, następuje sprzedaż w drodze sądowej i podział ceny kupna. Ustawa nie robi różnicy, czy spadek obejmuje sumę pieniężną, czy inne ruchomości, czy przedsiębiorstwo przemysłowe, czy posiadłość miejską lub też rolniczą—wogóle uwzględnia ona ekonomiczną naturę rzeczy spadkowych tylko o tyle, o ile niektóre z nich nie dają się podzielić wcale, albo nie dają się podzielić bez znacznego zmniejszenia swej wartości; a na ten wypadek zadowalnia się postanowieniem, że nastąpić ma wówczas zniesienie wspólności przez pozbycie, mianowicie w drodze sądowego wystawienia na sprzedaż.

Otóż posiadłość rolnicza stanowi w największej ilości wypadków całość gospodarską, która nie może być dzieloną „in natura" — równie jak nie może być w ten sposób dzieloną jakaś maszyna — i w każdym razie nie może być pod tym względem postawioną na równi z sumą pieniężną lub innemi ruchomościami. Aby posiadłość rolnicza pomyślnie rozwinąć się mogła, potrzeba koniecznie zaprowadzić niejedne urządzenia obliczone na dłuższe trwanie, jakoteż potrzeba koniecznie pewnej stałości w prowadzeniu gospodarstwa — co wszystko już ze stanowiska czysto ekonomicznego każe zapobiegać o ile możności jak najbardziej częstym zmianom w osobie posiadacza, jakoteż przechodzeniu posiadłości w ręce osób obcych, tj. osób nienależących do rodziny.

Obciążenie zaś majętności objętej przez jednego współdziedzica udziałami spadkowemi innych dziedziców, obliczonemi na podstawie ceny kupna tej majętności, musi niechybnie doprowadzić wcześniej lub później do rzeczonej tak niekorzystnej zmiany w osobie posiadacza — jeśli owe udziały spadkowe wynoszą ponad $^2/_3$ lub często choćby tylko ponad połowę wartości majętności. Boć przecie odsetki od udziałów spadkowych *respective* od pożyczek zaciągniętych celem spłacenia tychże, muszą być uiszczane w wysokości raz ustanowionej — bez względu na to, że przychód się zmienia; a odsetki te w miarę obniżania się przychodu zabierają coraz większą część tegoż — tak, że współdziedzic, który objął majętność, bardzo często nietylko nie może mieć sam dla siebie żadnego czystego przychodu, lecz nierzadko nie jest w stanie pokryć nawet kosztów produkcji.

Aby zatem przyjść rolnictwu w pomoc i dać mu większą siłę oporu przeciw niekorzystnym wpływom jego zewnętrznego położenia, zwłaszcza zaś, aby zapobiedz upadkowi i powolnemu znikaniu średnich posiadłości rolniczych— naglącо potrzebnem jest zreformowanie prawa spadkowego odnośnie do posiadłości rolniczych w ten sposób, by uchylonym został dylemmat: podział rzeczywisty albo sprzedaż (a mianowicie: albo sprzedaż natychmiast, albo sprzedaż później wskutek przeciążenia udziałami spadkowymi) — i by przez odpowiedniejsze wymierzenie, względnie oszacowanie wypłacić się mających udziałów spadkowych, lub też na innej drodze umożliwiono temu, który majętność spadkową obejmuje, spłacenie części spadkowych z przychodów majętności, jakoteż utrzymanie się w posiadaniu tej majętności. Potrzebę zreformowania obowiązującego prawa spadkowego w kierunku wyżej zaznaczonym uznał też Wysoki Rząd, który wniósł do Wysokiej Izby deputowanych projekt ustawy o dziedziczeniu odnośnie do średnich posiadłości rolniczych.

Stosownie do tego ma ces. król. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie zaszczyt wystąpić z prośbą:

„aby wprowadzoną być mogła reforma prawa spadkowego odnośnie do posiadłości rolniczych taka, któraby odpowiadała ekonomicznej naturze tychże posiadłości i któraby mianowicie zniosła pośredni przymus do podziału rzeczywistego, lub do sprzedaży majętności przypadłej kilku współdziedzicom, przymus będący wypływem postanowień prawa obowiązującego.

VI. Pod względem popierania meljoracji i szkolnictwa rolniczego.

W czasie, kiedy koszta produkcji i ciężary połączone z rolnictwem pozostały temi samemi, przychód zaś z rolnictwa okazuje się być znacznie mniejszym — nastaje w zwiększonej mierze konieczność użycia wszystkiego: by podnieść przychód surowy produkcji rolniczej — i by opatrzyć przedsiębiorców rolniczych w te wszystkie wiadomości i doświadczenia, których oni potrzebują, aby mogli się utrzymać przy obecnych stosunkach nadzwyczaj niekorzystnych. — Odpowiednio temu usiłują w poszczególnych krajach koronnych reprezentacje krajowe, tudzież Stowarzyszenia rolnicze—wprowadzać lub wspierać meljoracje gruntowe i popierać według sił szkolnictwo rolnicze. W usiłowaniach tych nie pozostał w tyle nasz kraj koronny, mianowicie co się tyczy meljoracyj, bo z inicjatywy naszego Tow. urządził Wydział kr. przed 10 laty własne biuro techniczne dla spraw meljoracyjnych, wyprzedzając w tej mierze inne kraje; personal zaś tego biura wzrasta z każdym rokiem i biuro to ma już kilka ekspozytur.

Na obu tych polach, tj. na polu meljoracji i na polu szkolnictwa rolniczego, okazuje się jednak koniecznem współdziałanie i pomoc ze strony państwa, a mianowicie ze względu na położenie rolnictwa w mierze wyższej, niż to dotychczas miejsce miało.

C. k. galic. Tow. gospodarskie ma tedy zaszczyt prosić:

„aby meljoracje gruntowe, jakoteż szkolnictwo rolnicze mogły być popierane z funduszów państwowych w wyższej mierze, a to ze względu na obecne położenie rolnictwa."

We Lwowie d. 18 marca 1886.

List do Redakcji.

Z Pokucia 31 marca.

(Sprawy szkolne). Pan minister Gautsch wyraził się się raz przy rozprawach budżetowych, że napływ młodzieży do szkół wyższych nie odpowiada potrzebom państwa i wznieca obawy knowań socjalistycznych.

Tak jest niestety. Młodzież wychodząca ze szkół a nie znajdująca pomieszczenia, chcąc nie chcąc konspirować musi, bo żyć trzeba a nie ma czem zaspokoić najgwałtowniejszych potrzeb życia. Ograniczenie przeto napływu młodzieży do szkół wyższych jest kwestją najżywotniejszą i skierowanie jej ku zajęciom praktycznym przynoszącym jak najprędzej kawałek chleba powszedniego. Przy tem atoli ograniczeniu liczby młodzieży chcącej się zajmować wyższą nauką trzeba być bardzo ostrożnym. Najprzód nie można się kierować tem powszechnie przyjętem u nas zdaniem, że młodzież mniej utalentowana do nauk teoretycznych, oddać się winna przemysłowi i rzemiosłu.

Przesąd taki przypomina ową groźbę nierozsądnych rodziców, którzy za karę lenistwa lub nieuctwa dzieci grożą oddać je do terminu.

Przemysł i rzemiosło stały się dziś artyzmem, wymagają bystrości umysłu, ogromnej biegłości, pracy i zamiłowania do niej. Upadłby tem bardziej przemysł, gdybyśmy na zajmowanie się nim najmniej uzdolnioną młodzież skazywali, partaczami byliby rzemieślnicy, gdybyśmy do rzemiosła odsyłali tylko nieuków i niedołęgów. Jest to w pedagogii szkolnej ogromny błąd, że jedynie tęgie głowy protegujemy, a młodzież mniej bystrą, i na umyśle tępszą skazujemy na intelektualną zagładę, kiedy tysiączne mamy przykłady, że owi prymasi w szkołach to w życiu niedołęgi i maszyny a uczniowie zaledwo przechodzący z klasy do klasy stają się z czasem bystrymi myślicielami i najcelniejszymi członkami społeczeństwa. Lichy nauczyciel, który ocenia postęp ucznia z jego punktualności i skrzętności w dopełnieniu wymagań szkolnych; czyni on jak sędzia, który związany przepisami prawa zadowalnia się zewnętrznymi oznakami i dowodami winy a nie sięga do psychicznych motywów, jakie winowajcę do zbrodni popchnęły. Prawodawstwo karne uwzględnia w wielu razach stan duszy winowajcy; prawodawstwo szkolne nie zna i znać nie chce stanu młodej duszy i indywidualności każdego z młodzieży; dla wszystkich uczniów w klasie jednakie stawia wymagania, jakby można dusze ludzkie mierzyć jedną miarą tak, jak szewc mierzy nogi jednem kopytem.

Twierdzę tedy, że mierny uczeń w teorji szkolnej nie koniecznie ma być miernotą w życiu, a na odwrót głowa otwarta nie ma być wyłącznie przeznaczoną do nauk teoretycznych; owszem przemysł i rzemiosło jedynie głów takich otwartych wymagają, a do nauk teoretycznych mierne nawet zdolności rozwijają się często; a więc niesłusznie, niesumiennie postępują nauczyciele, którzy tępszych uczniów w klasach niższych do rzemiosł i przemysłu odsyłają, zagradzając im drogę do możliwego rozwoju umysłowego.

Powtóre. Pan minister ograniczając wstęp do szkół wyższych i utrudniając nabycie wykształcenia, już to nakładając wysokie opłaty, już to wymagania szkolne powiększając, kładzie czyli położyć chce tamę do nabywania tego, co u ludzi całego świata uchodzi za najwyższe dobro, bo ograniczać chce rozwój ducha w narodzie, pohamować szerzenie się cywilizacji. Tamować cywilizacją, to coś dążenie niejasne, a przynajmniej ja zrozumieć tego nie mogę, jak można ograniczać szerzenie się tego, co uważamy za dobre. Owszem jeżeli cywilizacja i wyższe wykształcenie jest rzeczywiście dla ludzkości dobrodziejstwem, to należy ułatwiać nabycie tego dobra; wspierać, pomagać pracującym, ale nie utrudniać im nabycie dobrego. Inaczej sam ten, kto stawia tamy do nabycia wykształcenia, nie wierzy w błogie skutki cywilizacji i w szczęście płynące z posiadania wykształcenia.

Intencje p. ministra rozumieć chyba tak należy, że nie przynosi społeczeństwu korzyści

ten fakt, jeżeli wielu kształci się w jednym i tym samym kierunku. Wytknięcie różnych kierunków wykształcenia zależy już całkiem od władz centralnych. Zakładanie różnorodnych szkół fachowych jest wyłącznem zadaniem władzy. Publiczność dziś u nas dopomina się szkół praktycznych równie jak teorja kształcących; tych niestety nie ma; ale jeżeli będą, to do nich nieuki i niedołęgi również przystępu nie znajdą. Różnica jedynie w tem polega, że nieukiem i niedołęgą nazywam nie tego ucznia, który ma na pozór mniejsze zdolności; ale który pracować nie chce, próżnuje i nie słucha, lubo i tych zachęcać do pracy jest obowiązkiem wychowania i szkoły.

Jakkolwiek ukształcą się stosunki szkolnictwa w dalekiej przyszłości, na teraz bardzo spodobała się myśl zreformowania w tym duchu, aby ustała różnica między szkołami realnemi a gimnazjalnemi. Do wprowadzenia w życie tej myśli bardzo mało potrzeba; bo tylko po pierwsze: uczynić naukę języków starożytnych nauką nadobowiązkową, jak rzeczywiście projektowano; powtóre: zaprowadzić naukę rysunków jako przedmiot obowiązujący wszystkich bez wyjątku. Dziwna zaiste rzecz, że nauka rysunków do dziś nie uzyskała prawa powszechnego w pedagogii. Jeden z pedagogów powiedział; że bez nauki rysunków nie ma się pojęcia przestrzeni.

Co więcej: Pół świata zamknięte przed oczyma nieumiejącego rysować; ani miara, ani miejsce, ani odległość, ani przestrzeń nie dochodzi do jego wiadomości. Rysunki wtajemniczają w dziedzinę artyzmu, oswajają ze światem zmysłowym i praktycznym, a kto umie rysować, umie połowę każdego rzemiosła. Jeden światły technik mówił mi: Niech ja robotnikowi cały dzień gadam, co on ma zrobić; nie zrozumie mię; skoro mu narysuję, pojmie w jednej minucie.

Dziwna, dziwna, bardzo dziwna, że do dziś rysunki nie obowiązują młodzież wszystką bez wyjątku. Gimnazjaliści nie umiejąc rysunków, nie mogą się równać z najlichszym rzemieślnikiem. Jeżeli więc o co, to przedewszystkiem o to z całej piersi krzyczmy: naukę rysunków obowiązkowo zaprowadzić gwałtem trzeba we wszystkich szkołach wyższych; przedmiot tak zajmujący, tak kształcący.

Zaprawdę, jeźli kiedy widzę ucznia złego, to mam to przekonanie, że nie on winien, że zły, ale system, który na nim zastosowano.

P. S.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi kościelnemu w Boguchwale, w powiecie rzeszowskim, 100 zł na restauracją kościoła.

Mianowanie. Dr. Edward Rittner mianowany został członkiem komisji prawno-historycznych egzaminów państwowych.

W sprawie Rady miejskiej otrzymujemy cenne wyjaśnienia od osoby, mającej nieraz sposobność zaglądać za kulisy rozmaitych kółek i koteryjek. Zdaniem tej osoby, oprócz dwóch stronnictw, o których już pisaliśmy, to jest stronnictwa prof. Ciesielskiego i stronnictwa dra Zgórskiego, istnieje jeszcze trzecie stronnictwo, zgrupowane pod sztandarem profesora Radziszewskiego. Są zatem już dzisiaj trzy jądra, dokoła których gromadzą się radni. Oczywiście wybitnej różnicy politycznej to trzecie jądro nie ma. Profesor Radziszewski należy do najbardziej szanowanych osób w kraju i w mieście, jako uczony ma sławę wielką, jako charakter stoi na tem stanowisku, co żona Cezara, jako zaś administrator i mąż polityczny, nie złożył dotąd wyznania swej wiary, bo zresztą nigdy do tego nie miał sposobności. Że są ludzie zacni i dobrze miastu życzący, którzy pod jego skupiają się sztandar, to nie ulega żadnej wątpliwości Ale że są także i tacy, którzy sztandaru tego nadużywają, aby jego białą barwą zasłonić swe szare dążności, to także wątpliwości ulegać nie może dla każdego, kto zna organizację wszelakich partyj i stronnictw.

Obawiać się zaś nadewszystko należy, aby istnienie stronnictwa profesora Radziszewskiego nie wychodziło na korzyść tej partji, która się skupia dokoła dra Zgórskiego. A jest to dość możebnem, bo mimowolnie mogą powstawać pewne antagonizmy, z których pożytek może wyciągać — najsprytniejszy.

Według tego wyjaśnienia co do składu stronnictw w Radzie miejskiej, musi także uledz retyfikacji podany przez nas skład komisji-matki. Liczy ona tedy 15 członków, którzy się dzielą jak następuje: 4 należy do stronnictwa prof. Radziszewskiego, 4 do grupy dra Zgórskiego, 3 do stronnictwa profesora Ciesielskiego, 2 jest dzikich, a wreszcie 2 Izraelitów przechyla się sercem do grupy dra Zgórskiego, — salwując jednak dla siebie pewną odrębność dla podniesienia wartości swych głosów.

Więc jeżeli partja profesora Radziszewskiego pójdzie ręka w rękę z partją prof. Ciesielskiego, i choć jednego z dzikich do siebie przyciągnie, to zwycięstwo stanie po jej stronie; w przeciwnym razie grupa dra Zgórskiego obejmie ster miasta, i w dziejach jego zapisze trzyletnie swe rządy.

Z uniwersytetu. P. Leon Zygmunt Rosenbusch, rodem ze Lwowa, otrzymał na jagiellońskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W sprawie fundacji skarbkowskiej. Kuratorja skarbkowskiej fundacji nie zaprzeczyła podanej przez nas wiadomości. Zdemoralizowani już mocno in puncto zaprzeczeń i sprostowań, uznać musimy ten postępek kuratorji. Jest za nadto ona uczciwą, aby się uciekała do jakiegokolwiek wykrętu i korzystając n. p. z tej lub owej niedokładności naszego doniesienia, chciała przez dwuznaczne zaprzeczenie wprowadzić w błąd opinję publiczą.

A doniesienie nasze było co do formy niezupełnie dokładne. Rada Nadzorcza fundacji nie uchwaliła redukcji liczby sierot z 400 na 300, bo to wymagałoby zmiany statutu organizacyjnego, a więc taka uchwała musiałaby uzyskać zatwierdzenie władz wyższych, Wydziału krajowego i Namiestnictwa. Rzecz poszłaby więc w odwłokę, narobiłaby dużo hałasu i w końcu mogłaby upaść.

Postąpiono więc sobie inaczej. Uchwalono statut nie zmieniać, bo cóż to komu szkodzi, że na papierze figurować będzie, iż Zakład ma utrzymać 400 sierot? Wszak figurowanie na papierze, w statucie, nie obciąża budżetu. Za to w rzeczywistości ma być liczba zredukowana do 300, a to w ten sposób, iż przez lat kilka będzie się systematycznie przyjmowało sierot nowych mniej, niż Zakład wypuszczać będzie dawnych, tym więc sposobem bez zmiany statutu zaprowadzona zostanie redukcja i trwać ona będzie dopóty, aż się poprawi materjalny byt fundacji.

Jak więc widzimy, stanie się w drodze ubocznej to, przeciw czemu potrzeba jak najenergiczniej wystąpić. Byłoby to bowiem wstydem dla nas, gdybyśmy tę najpiękniejszą fundację doprowadzili do ruiny dla tego tylko, że nie możemy pobrać energicznej, sprężystej i oszczędnej administracji, słowem takiej administracji, którąby uważała, że utrzymanie jak największej liczby sierot i kształcenie jak największej liczby zdolnych rzemieślników jest celem fundacji, a nie pretekstem do tego, aby mieli chleb i utrzymanie ci ludzie, którzy zresztą potrafiliby także inaczej sobie na to utrzymanie zarabiać i pożytecznie na innem polu dla społeczeństwa pracować.

Skromna uwaga. Dyrekcja teatru ogłosiła wczoraj warunki, pod któremi zaangażowała p. Sembrich-Kochańską na gościnne występy. Warunki te podaliśmy bez zmiany jednego przecinka, a dzisiaj pozwalamy sobie zrobić skromną uwagę. Dyrekcja powiada tak: „Zawarłem kontrakt ze śpiewaczką taki, iż mam jej płacić 60% od dochodu brutto, a dochód ten musi wynosić conajmniej 3000 zł., dla tego podwyższam ceny tak, iż każdy, który się złakomi na tę biesiadę artystyczną i pójdzie do teatru, wytworzy między uszami a kieszenią nienawiść dożywotnią.“

Mogłaby jednak Dyrekcja powiedzieć to samo, ale w formie innej, np. tak: — zaangażowałem p. Kochańska za kwotę 1800 zł. od wieczoru (60 prc. od 3.000 zł.); do bardzo dobrych przedstawień zaliczam takie. które mi przynoszą 500 zł., dodaję więc tę kwotę do 1800 zł. i okazuje się że potrzebnję osiągnąć z przedstawienia 2.300 zł., owoż aby było w kasie 2.300 zł. dość jast podwoić ceny.

Najlepiej jednak zrobiłaby Dyrekcja teatru, gdyby z impresariem śpiewaczki nie zawierała takiego kontraktu. Bo zauważyć musimy, że tu śpiewaczka nic nie winna. Ma ona kontrakt z impresariem, iż tyle to a tyle razy do roku musi śpiewać w operach lub na koncertach, a za to dostaje od niego roczną pensją, która najczęściej nie stoi w żadnym stosunku z tym zyskiem, jaki on z jej śpiewu wyciąga. W Warszawie zażądał ów impresario od Dyrekcji teatrów 2000 rubli za wieczór, Dyrekcja odmówiła i ofiarowała tylko 1000 rubli. Impresario się nie zgodził i ratował się koncertami, a śpiewaczka skorzystała z jednego wolnego wieczoru, jaki jej kontrakt przyznaje, i wystąpiła w teatrze, przeznaczając ofiarowane jej przez Dyrekcję 1000 rubli na cele dobroczynne.

I cała publiczność i cała prasa oddały hołd śpiewaczce, a przyznały słuszność Dyrekcji.

To samo stałoby się we Lwowie. Nikt nie wziąłby za złe Dyrekcji naszego teatru, gdyby ogłosiła, że z powodu zbyt wygórowanych wymagań impresaria, nie mogła z nim zawrzeć umowy. To zaś że zawarła umowę na takich warunkach nie możemy jej za dobre poczytać.

Trzeba bowiem do pewnego stopnia uszanować smutny stan ekonomiczny miasta i nie wprowadzać ludzi w pokuszenie, nie nastręczać im sposobności do popisania się, że mogą wyrzucić 30 zł. dla usłyszenia kilkudziesięciu nut i kilkunastu trylów. Ludzi są słabi, a chęć pokazania się, zaimponowania swym bliźnim jest w nich tak wielka, że gdyby nawet byli głusi, zapłacą przecież te 30 zł., chociażby potem mieli jeść suchy chleb lub co gorzej, nie zapłacić swym krawcom, szewcom, rzeźnikom, piekarzom itp. I to nadewszystko jest najsmutniejsze, że właśnie na tych biednych naszych rękodzielnikach i kupcach odbije się ta cała manja muzykalna, jaka w przyszłym tygodniu zapanuje we Lwowie. Szkoda wielka, że Dyrekcja teatru nad tem się nie zastanowiła. Co zaś do publiczności, to nam się zdaje, że wypadałoby już raz domagać się od wszystkich impresarjów, aby Lwów zaliczyli do Europy i odzwyczaili się od manji zdzierania nas przy każdej sposobności. Dla czego w Dreznie, w Wrocławiu i w innych miastach w Niemczech można było za markę lub dwie słuchać w fotelu tych samych śpiewaków, za usłyszenie których płacimy we Lwowie po 12 i 15 marek? Czyż my o tyle jesteśmy bogatsi, czy może raczej tak nieporównanie więcej... naiwni?

Z Wiednia donoszą: Najwyższa Rada zdrowia w Austrji na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się kwestją szczepienia wścieklizny według metody Pasteura. Na długiej i szczegółowej naradzie postanowiono zalecić rządowi, aby względem metody leczniczej Pasteura zachował się na razie wyczekująco, bo sąd naukowy o tem szczepieniu nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniony, zwłaszcza, że sam Pasteur co do najważniejszych puktów swej metody zachowuje wielką tajemnicę

Złośliwy figiel. Okna parterowych pomieszkań na Chorążczyźnie, a także na przyległych ulicach Lindego, Ślusarskiej, Zimorowicza i t. d. przedstawiały wczoraj rano niezwykły widok. Niemal w każdem jedno lub kilka szyb były mniej lub więcej pomazane t. zw. „żelaznym lakierem“ (Eisenlack), który tylko z wielką trudnością daje się usunąć. Także tablica Tow. politechnicznego uległa temu smutnemu losowi. Widocznie ktoś, albo kilku „ktosiów“ urządziło sobie figla, celem uczczenia „prim'aprilis“. To jednak dziwne, że stróże bezpieczeństwa ulicznego nie zdołali im przeszkodzić, choć przecie owa dzielnica leży tuż obok śródmieścia, i możnaby przypuszczać, że stójkowego tam nie braknie. Ale teraz pokazuje się, że przypuszczać coś podobnego, znaczyłoby także narażać się na — „prim'aprilis“.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 2 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Srednia temperatura ubiegłego miesiąca dosięgła wskutek podniesienia się temperatury w ostatnim tygodniu — 2.7° C., najniższa temperatura — 19.4° C. mieliśmy w marcu dnia 1, najwyższa + 16° dnia 30. Średni stan barometru zredukowany do poziomu morza był 764 mm., wiatry panowały przeważnie S. SE. i E. Dni pogodnych było 15, ze śniegiem 10, ze śniegiem i deszczem 2, z deszczem 2, a dwa dni tylko przeważnie mglistych. Opad wynosił 22.3 mm.

Wczoraj nad wieczorem nastąpiło zupełne zachmurzenie nieba, w nocy niebo się wypogodziło. Średnia temperatura dnia była 8.5° najwyższa 14°, najniższa z rana 2.6° C. Stan barometru zredukowany do poziomu morza, był o godzinie 9 dziś z rana 775 mm.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 2 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o niepewnym kierunku i średniej temperaturze dnia około 10° C., stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne, pogodnie.

Zmowa u Wczelaków skończyła się wreszcie wczoraj. Obie strony zrobiły ustępstwa i zgodziły się na to, że zapłata wynosić będzie 7 zł. tygodniowo, że robota trwać będzie $10^1/_2$ godzin, że ilość wody do picia będzie obfitszą niż dotąd etc. Na tych warunkach bastujący robotnicy stanęli wczoraj po południu do roboty.

W Złoczowie dano w ostatki bal na dochód Czerwonego Krzyża i osiągnięto czystego dochodu 2184 zł. Rzecz w Galicji dotąd niebywała. Zwykle bowiem bale, dawane na cele dobroczynne, przynoszą dochodu brutto tysiąc do półtora tysiąca guldenów, wydatki zaś na urządzenie sali, afisze, dorożki komitetowych, bukiety dla pań etc., wynoszą tyle, że dochód netto waha się między 17 zł. 65 ct., a 23 zł. 80 ct.

Autonomia. W powiecie gródeckim jest gmina, nazywająca się Dobrostany, która, może przez wzgląd na swe nazwisko, nie chciała dotąd za nic w świecie poddać się ustawie gminnej z 12 sierpnia 1866 r. i zaprowadzić u siebie przyznany tą ustawą zarząd autonomiczny. Nie wybierała więc ani Rady gminnej, ani zwierzchności, lecz uważała, że jej z tem dobrze, iż miała naczelnika gminy, mianowanego z urzędu. Dopiero teraz uległa zdradliwemu przykładowi gmin sąsiednich i przed paru dniami dokonała wyborów. Czy będzie jej z tem lepiej? Kto to wie. Wszak najlepsze ustawy nie warte są funta kłaków, skoro ich wykonanie powierzono w ręce złych ludzi, niesumiennych, goniących za prywatą. Miejmy jednak nadzieję, że Dobrostany w dobre ręce powierzyły swą autonomją.

Ciekawe przedstawienie teatralne odbyło się d. 4. b. m. w Londynie, w zakładzie Horn Assembly Roms. Wykonywali tam uczniowie głuchoniemi szekspirowskiego „Hamleta“ przed audytorjum głuchoniemych. Dziwni widzowie brali żywy udział w grze mimicznej aktorów, dzieląc się wrażeniami ze swoimi sąsiadami w ten sam sposób. Amatorom

tego oryginalnego widowiska, obdarzonym słuchem, tłumaczył sekretarz zakładu, znajdujący się na scenie, znaczenie giestów.

Ze Sokala otrzymujemy następującą groźną wiadomość:

„Bug wylał bardzo, a woda w jednym dniu tak wielka wezbrała, że komunikacja z miastem została przerwaną; klasztor stoi otoczony wodą, jakby na wyspie; woda dochodzi już do podwórza klasztornego. Jest obawa, żeby się nie powtórzyła straszna katastrofa z roku 1877., kiedy woda dostała się aż do lochów klasztornych.“

Wiktor Hehn w studjach swoich historycznych i lingwistycznych zastanawia się nad niektóremi gatunkami zwierząt i roślin, jakie z pierwotnej swej ojczyzny — Azji — dostawszy się najprzód do Grecji lub Włoch, następnie w ciągu wieków rozmnożyły się w reszcie Europy. To, co mówi o koniu, kogucie i kocie, zasługuje na bliższe poznanie.

Czy ludom indoeuropejskim w wędrówkach ich do Europy towarzyszył koń, o tem — zdaje się — powątpiewać nie należy. Już wojownicy Homera walczyli na wozach ciągnionych końmi, a w najdawniejszych pomnikach piśmiennych o Germanach jest mowa o dziko żyjących w Germanji koniach. Jak Grecy i Włosi, tak Celty i Germanie nie uchodzili nigdy za ludy jeżdżące konno we właściwem znaczaniu tego słowa. Pierwszy lud konny, jaki dał się poznać Europie, był Hunnów. Koń służył starożytnym tylko do celów wojennych; do prac rolniczych i gospodarskich używano mułów i wołów.

Ojczyzny konia szukać potrzeba niewątpliwie na niezmiernych płaszczyznach turańskich: ludy turańskie, Turcy mianowicie pierwsi przyswoili sobie te stepów azjatyckich bieguny, a kiedy im się to w zupełności udało, wtedy całe ich istnienie splotło się z losem koni; na nich bowiem żyli, cała ich egzystencja stała się już niejako od tych zwierząt zależną. Podobny stosunek nie zachodził nigdy między ludami aryjskiemi czyli zachodniemi; ani mleko, ani mięso końskie nie stanowiło ich codziennego pożywienia, ani też na grzbiecie konia życie im upływało. Im więcej sięgamy w przeszłość, tem większego nabieramy przekonania, że piękne to zwierzę otrzymali Europejczycy z rąk ludów stepowych w stanie zupełnego już ułaskawienia i używali go tylko do pewnych ograniczonych posług.

Dzikie konie, o jakich w Niemczech wspominają, były zapewne końmi zdziczałemi. W czasach kiedy pojawiły się na południu Europy pierwsze wzmianki o Germanach, Europę pokrywały gęste, nieprzebyte bory. Czyż w nich szybkonogie bieguny mogły się należycie rozmnażać i rozwijać? Stepy, zdaje się, są najodpowiedniejszą, najwłaściwszą ojczyzną i kolebką tych zwierząt.

Kogut nie tak dawno pojawia się w zachodniej części Azji i w Europie, jakby to sądzić można. — Ludy semickie nie znały go zapewne, gdyż w starym testamencie nie ma o nim najmniejszej wzmianki; dopiero w nowym występuje. Brakuje go także na pomnikach egipskich. Kogut pierwotnie pochodzi z Indyj; stamtąd przeszedł do Persji, z Persji podczas wojennych wypraw Medów rozpowszechnił się dalej na zachód. Zanim jeszcze Gallowie pomyśleli o kogucie, już ten ptak używanym był przez Persów do praktyk wróżbiarskich, a podczas bitew noszono go jako sztandar na wysokiem drzewcu.

Najdawniejszą wzmiankę o kogucie znajdujemy u Theognisa, poety greckiego, który żył w drugiej połowie szóstego stulecia. Niedługo potem uchodzi już za zwykłego domownika siedzib ludzkich. Od Greków otrzymali go Rzymianie; do narodów zamieszkujących środkową Europę przeszedł, zdaje się, z południo-wschodu. Persowie uważali koguta za symbol słońca i ognia i w tem znaczeniu wędrował od ludów do ludów, czego zdaje się dowodzić najlepiej przysłowie „wsadzić komu na dach czerwonego koguta“ czyli spalić dom.

Po nim kot w szeregu zwierząt domowych ważne bardzo zajmuje miejsce. Jeżeli się pomyśli o nadzwyczajnem rozpowszechnieniu kota, z trudnością przychodzi uwierzyć, że stosunkowo późno — bo dopiero w czwartym wieku ery naszej — począł się pomiędzy ludźmi ukazywać. A jednak mimo wszelkiej opozycji kompetentnych w tym względzie naturalistów musiano to przyjąć za fakt nieulegający wątpliwości. W ruinach Pompei znaleziono szkielety wszelkich zwierząt domowych, tylko kota nie ma ani śladu. Miałyżby koty pomimo całego ich przywiązania do zagrody domowej przed wybuchem Wezuwjusza ucieczką od katastrofy się ratować? Temu trudno uwierzyć. Fakt ten jednak łatwo pojąć, jeśli przypuścimy, że w Pompei kot żaden nie istniał, co zresztą zgadza się nawet z innemi w tej materji starożytnych ludów podaniami. Gdzie się napotyka w rękopisach ówczesnych pisarzy wyrażenia zdające się stosować do kotów, odnoszą się one z pewnością do innych myszami karmiących się zwierząt — jak łasic kun i tchórzów. Były one wszystkie przez człowieka po części już ułaskawione i do tępienia myszy przeznaczone.

Ułaskawienie zaś i przyswojenie kota — jeżeli się zważy na dzikość charakteru całej kociej rasy — musiało uchodzić za coś nadzwyczajnego, cudownego prawie. W samej rzeczy wytrwałość i cierpliwość ludzka, przenoszona na kilka z rzędu pokoleń tych zwierząt, dopiero była w stanie dokonać owego procesu ułaskawienia. Nie ma wątpliwości, że dokonano go najprzód w Egipcie. Tam oddawano kotom nawet cześć religijną, czczono niby bóstwa. Cudzoziemiec, któryby się poważył zabić kota, był już straconym człowiekiem. Żadna siła — nawet podczas panowania obcych dynastyj — nie była w stanie zasłonić i ocalić go przed zemstą kapłanów i ludu opiekującego się kotami. Że pojedyncze egzemplarze tych dziwnych zwierząt, a mianowicie w grodach portowych, zamieszkiwanych gęsto przez cudzoziemców, pokryjomu może przechowywane były, o tem trudno powątpiewać; widzimy nawet ślady tego na wazach azjatyckiego pochodzenia z piątego stulecia. Jednak pomimo wszystkiego, rozpowszechnienie kotów jako zwierząt domowych przypadło bez wątpienia dopiero na czwarty wiek po narodzeniu Chrystusa.

Z Petersburga donoszą, że temi dniami ujęto tam ptaszka, który bezkarnie broił całe lata, a broić tak mógł chyba w tak wielkiem państwie jak Rosja, gdzie pomimo całego policyjnego aparatu, można pod przybranemi nazwiskami wędrować z północy na południe i ze wschodu na zachód nie narażając się wcale na spotkanie osób znajomych. Ptaszek ten nazywa się Andrzej Zapolskij i pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny rosyjskiej. W karjerze swej zbrodniczej doszedł już był do tego, że w ostatnich czasach zajmował urząd klasy V i gdyby nie awanturniczość usposobienia byłby po dziś dzień „doktorem medycyny“ i „lekarzem powiatowym“ z tytułami i orderami.

Śmiałość tego człowieka nie znała granic; dość powiedzieć, że drukował i rozsyłał różne rozkazy w imieniu generał-gubernatora Syberji Wschodniej.

Pierwszy raz skazany w roku 1858, w Kijowie za sfałszowanie dokumentów pieniężnych, został zesłany do dalszych gubernji syberyjskich. W roku 1872 uciekł i odtąd ślad jego zaginął. Dopiero w roku zeszłym poznany został przez policję jako „doktor medycyny Iwanów“, powszechnie szanowany lekarz miasta Kowla, bywający we wszystkich tamecznych i okolicznych domach rodzinnych.

Co robił na początku Zapolskij kiedy się wydostał na wolność dotąd nie wiadomo. W r. 1879 przybywa już jednak do Petersburga jako dymisjonowany starszy lekarz turkestańskiego batalionu linjowego dr. Czeremszański, podaje prośbę o urząd, i zostaje zamianowany lekarzem ziemskim powiatu Menzelińskiego. Przesłużywszy uczciwie rok, pan „Czeremszański“ został przemianowany na takiż sam urząd, do Birska, gdzie klimat i warunki towarzyskie tak mu konweniowały, iż pozostał do roku 1884. Urzędował bardzo przykładnie i został nawet za wysługę lat posunięty do rangi radzcy stanu, z prawem noszenia munduru generalskiego. Bywał w Birsku, wszędzie, i nawet myślano w niektórych domach jakby go ożenić.

Nagle jednak p. "Czeremszański“ znika, i niewiadomo skąd rozchodzi się wieść, że miły i uczony doktor jest zbiegłym „katorżnikiem“, a wszystkie dokumenta miał fałszywe i nazwisko zmyślone; żadnego Czeremszańskiego w turkiestańskim pułku nie było.

Niebawem ukazuje się Zapolskij w Moskwie jako „Iwanow“, doktor wojskowy, z orderem św. Anny na szyi i zgłasza się do intendantury, aby mu wypłacono pieniądze drogowe wyasygnowane dlań na podróż; legitymując się, okazał zarazem rozkaz gen.-gub. wschodniej Syberji, mianujący go lekarzem powiatu wiercholińskiego. Wydano mu 970 rubli. Wszystkie dokumenty, jakie przy tej okazji złożył Zapolskij okazały się sfałszowane.

Z Moskwy pojechał nareszcie do Kowla, i tu zjednawszy sobie praktykę żył spokojnie przez kilka miesięcy. Nareszcie w roku zeszłym przybywszy do Petersburga przedstawił się Zapolskij naczelnikowi głównego sztabu, generałowi Obruczewowi, prosząc o urząd wojskowy. Ale policja wpadła już na jego trop i z gabinetu gener. Obruczewa cudem ledwie uciekł. Uciekłszy powziął zamiar udać się do Ufy, ale w drodze został aresztowany w Kazaniu.

Obecnie Zapolskij siędzi w więzieniu w Moskwie. Wiele nowych jego operacyj wychodzi ciągle na jaw, i są wskazówki, że miał licznych pomocników.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia wczorajszego — pisze *Czas* — o godzinie pół do piątej spadła cała warstwa lodu, pozostałego jeszcze od zimy na dachu trzypiętrowej kamienicy pod liczbą 4 w Rynku głównym, a zatrzymana murem ogniowym, na chodnik linji A-B — tak nieszczęśliwie, że pokaleczyła trzy osoby przechodzące właśnie w owej chwili pod tym domem. Warstwa ta lodu padła na czteroletniego synka pana Drobnera, kupca ze Szczepańskiego Placu, i pokaleczyła mu głowę; uderzyła w główkę półtrzecialetnią córeczkę p. Hermana Kriegera, oraz potłukła na całem ciele lokaja Walentego Marciaka, który nawet zaraz padł zemdlały na trotoarze.

Potłuczonym i pokaleczonym udzielili pomocy lekarskiej dr. Paleczny, lekarz policyjny, i doktorand medycyny p. Ciastoń, poczem odniesiono wszystkich do domów. Winnego zaś tego wypadku Jędrzeja Tarapacza, stróża wspomnianej realności, któremu kapral policyjny zwracał uwagę jeszcze w południe na lód wystający z dachu, przyaresztowała komisja policyjna i dalsze dochodzenie sądowe w tej sprawie zarządziła.

O końcu świata. Jeden z warszawskich wydawców, pragnąc wyzyskać okazję, wypuścił z pod prasy broszurę, opisującą w sposób wielce obrazowy koniec świata. „Przedsiębiorstwo“ było dobrze obliczone, ludek ze straganów i bud jarmarcznych rozkupił cały nakład dzieła. Jak widzimy, są jeszcze „dobre interesa“.

Kwadratowe parasolki, pokrywane malowidłami ręcznemi, mają być podobno najświeższą nowością wiosennego sezonu.

Abonament kwiatów ciętych. Wśród ogrodników warszawskich powstała myśl otworzenia abonamentu miesięcznego na kwiaty cięte, a to dla ułatwienia amatorom zaopatrywania się codzień w świeżą ozdobę butonierki. Mianowicie każdy, płacący pewną, naturalnie niezbyt wielką kwotę na miesiąc, będzie miał prawo otrzymać codziennie świeży kwiat lub maleńki bukiecik. W tem celu, jak się dowiaduje *Kurjer Warsz.*, w kilkunastu sklepach urządzone być mają składy kwiatów, które będą pamiętać o obsługiwaniu mieszkających w pobliżu abonentów. Pomysłowi temu, jako mogącemu wpłynąć na rozszerzenie zamiłowania do kwiatów, szczerze przyklasnąć należy i dobrze byłoby żeby nasi ogrodnicy poszli za przykładem warszawskich.

Część ekonomiczna.

III. losowanie 4½% kraj. listów zastawnych dnia 1. kwietnia 1886 r. Ser. I. na **50** zł. Nr. 188, 365, 420, 425, 466, 513, 590. Ser. II. na **100** zł. Nr. 35, 224, 466, 700, 784, 889, 1061, 1162, 1377, 1542, 1645, 2177, 2178, 2196, 2234, 2382, 2395. Ser. III. na **500** zł. Nr. 62, 215, 267, 614, 747, 1256. Ser. IV. na **1000** zł. Nr. 427, 477, 1036, 1141, 1438, 1439, 1440. Ser. V. na **5000** zł. Nr. 358. Listy wylosowane płatne są 30 czerwca r. 1886. — Listy niepodniesione z poprzedniego losowania: Ser. I. na 50 zł. Nr. 47, 76, 124, 127, 235, 308. — Ser. II. na 100 złr.: Nr. 60, 340, 352.

Spadek cen. W jednem z fachowych pism berlińskich znajdujemy tabliczkę porównawczą ceny rozmaitych towarów od r. 1879 do końca roku 1885, ułożoną na podstawie urzędowej ceduły giełdowej. Tabliczkę tę podajemy, bo może ona i naszych czytelników zainteresować, nadmieniając zarazem, że najniższe i najwyższe ceny w tem siedmioleciu złożone są tłustemi czcionkami. Ceny wyrażone są w markach.

		1879	1880	1881	1882	1883	1884	1885
Pszenica	1.000 Kg.	204,8	225,4	228,5	214,1	190,5	176,1	168,8
Żyto	"	143,8	194,0	202,6	161,3	149,5	149,9	146,5
Jęczmień	"	161,5	175,9	172,3	158,7	151,9	157,2	149,4
Owies	"	133,2	148,8	154,6	143,1	132,5	139,9	140,2
Kartofle	"	—	—	—	32,2	44,6	34,1	27,5
Mąka pszenna	100	30,0	33,0	32,5	32,0	29,5	27,0	24,5
Mąka żytnia	"	19,9	27,2	27,4	22,0	21,0	20,1	19,4
Okowita	10,000 L.	52,5	60,4	55,4	48,8	53,1	47,1	41,2
Cukier surowy	100 Kg.	59,6	91,1	62,4	61,1	57,2	44,8	45,2
Rafinowany	"	78,6	80,0	82,3	81,6	76,4	64,3	61,1
Kawa	"	169,0	171,0	151,0	129,6	136,9	132,5	121,6
Ryż	"	22,6	22,8	21,1	18,1	18,8	18,8	17,7
Pieprz	"	70,0	87,5	104,9	109,2	129,4	143,2	149,2
Śledzie	150 Kg.	37,3	37,3	31,9	34,9	38,2	34,0	26,4
Smalec	100 Kg.	—	84,7	113,4	118,7	100,3	84,1	70,9
Tytoń	"	85,5	94,9	88,1	86,0	85,9	88,3	85,9
Bawełna	"	124,9	132,8	123,3	127,6	109,1	114,9	110,0
Wełna	"	389,6	430,1	401,5	292,6	388,7	368,9	325,3
Surowy jedwab	1 Kg.	59,8	56,3	56,3	56,3	52,6	52,8	48,6
Ołów	100 Kg.	30,3	33,0	29,8	29,0	26,1	22,3	23,0
Miedź	"	131,4	141,6	136,3	145,9	139,1	123,6	99,8
Surowe żelazo	1.000 Kg.	72,2	91,7	79,2	83,8	78,9	73,5	65,5
Nafta	100 Kg.	18,6	20,2	18,9	17,1	18,2	18,1	17,2
Węgle kamienne	1.000 Kg.	9,8	10,8	10,7	10,2	10,2	9,9	9,6

Wiedeń 31. marca.

(Z) Istniejący tu w Wiedniu *Wissenschaftlicher Club* zamierzał urządzić tego lata gremjalną wycieczkę swych członków na półwysep bałkański i w tym celu udał się pobobno do hr. Kalnoky'ego z zapytaniem, czy można liczyć na to, że na półwyspie panować będzie spokój podczas tegorocznego lata. Owóż hr. Kalnoky miał poufnie oświadczyć, że zaręczyć za nic nie może, że rozbudzone polityczne namiętności w Grecji napełniają go wielką obawą, że w Bułgarji sytuacja jest mocno naprężona, że słowem klub lepiej by zrobił, gdyby projektowaną wycieczkę odłożył na później, a nie przygotowywał się wcale do podróży w tym roku, który do spokojnych, jak się ze wszystkiego zdaje, należeć wcale nie będzie.

Czy to wszystko prawda? — oczywiście nie wiem, ale taka pogłoska obiegała dziś po giełdzie. Razem z nią obiegała inna, mianowicie, że Rosja gotuje się na wzięcie Bułgarji pod swój zarząd, mniej więcej w takich warunkach, w jakich Austrja anektowała Bosnję i Hercegowinę. Mówiono, że aby temu zapobiedz, zamierza ks. Aleksander ogłosić się lada dzień królem.

Zwracano następnie uwagę na to, że Puttkammer w swej mowie podczas debaty nad ustawą socjalistyczną w parlamencie niemieckim, dał do zrozumienia, iż nie należy się spodziewać, aby wypadki belgijskie miały być końcem anarchicznego ruchu; to raczej jego początek.

W końcu zwrócono uwagę, że rewolucja w Uragwaju, obniżając walory południowo-amerykańskie na giełdzie londyńskiej, usposobi niechętnie tameczny świat finansowy.

Rezultatem zaś tych wszystkich czynników było usposobienie mdłe, zwłaszcza, że trzy świeże bankructwa w Peszcie dotykają wielu tutejszych finansistów.

Zrazu trzymała się jeszcze renta jako tako, bo liczono, że jutro przyjdzie publiczność z kuponowemi pieniądzmi i zechce ją nabywać. Potem, gdy nadeszła wiadomość z Berlina, że *Nordd. Allg. Ztg.* zapowiada prześladowanie Niemców w Rosji, wtedy i renta pociągnęła za innemi papierami i deruta odbyła się na całej linji. Wieczorna giełda poszła jeszcze dalej w tym samym kierunku, bo Londyn i Paryż nadesłały telegramy o baissie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2. kwietnia. Wczorajsze posiedzenie Koła odznaczyło się ożywioną dyskusją wskutek rezolucji Grotowskiego, żądającej wyjednania na ten rok 25% opustu podatku gruntowego. Na skutek opozycji Smarzewskiego i innych Koło uchwaliło odesłanie tej rezolucji tymczasem do komisji.

Wiedeń 2 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów (z wczoraj). Schoenerer wnosi projekt do ustawy o upaństwowieniu inseratów, zniesieniu stempla dziennikarskiego i kaucji. Mandyczewski wnosi rezolucję o podwyższeniu dotacji grecko-katolickiego biskupstwa w Stanisławowie i o polepszeniu płacy kapituł katedralnych w grecko-katolickich kapitułach w Galicji.

W ciągu debaty oświadcza minister wyznań i oświaty, iż co do dzieł treści zabobonnej, wymienionych przez hr. Boos-Waldeka wydał już stosowne polecenia do władz szkolnych.

Na uwagę Bendla o starokatolikach, odpowiada minister, iż przy obsadzie starokatolickich nauczycieli religji przestrzega się skrupulatnie ustawy. W ogóle wszystkie sprawy starokatolickiego kościoła zostały ustawniczo uregulowane.

Minister nie może sympatyzować z pomysłem Wiedersperga co do roku wykładowego na uniwersytetach. Należy ściśle zatrzymać zasadniczy charakter uniwersytetów. Natomiast minister postara się o położenie tamy nadmiernemu napływowi do uniwersytetów. (Burzliwe oklaski.)

Lodyn 2 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Mundella oświadcza iż przedłożono już bil o wykonaniu konwencji międzynarodowej Berneńskiej, obejmującej także autorskie prawa artystów. Rząd rozważa, czy wnieść bil, który objąłby wszystkie kwestje autorstwa.

Bryce oświadcza, iż rząd zastanawia się nad projektem konwersji egipskiej Dairy.

Lyon 2 kwietnia. Dziennik *Missions Catholiques* donosi; iż w Anamskiej prowincji Quangbiny wyprawiono w styczniu b. r. znowu rzeź chrześcian. Zamordowano jednego kapłana (z tamtych stron pochodzącego rodem) i 442 chrześcian.

Sofja 2 kwietnia. Doniesienie Agencji Havasa: Wielki wezyr udał się do księcia z usilną telegraficznie przesłaną prośbą o przyjęcie zmienionej ugody. Książę miał odpowiedzieć odmownie.

Berlin 2 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba przyjęła w drugiem czytaniu pierwszy paragraf ustawy, wedle którego rząd ma otrzymać do swej dyspozycji 100 milionów na cele kolonizacyjne w zachodnich Prusiech i w Poznańskiem, a to dla wyparcia żywiołów polskich.

Cesarz i jego rodzina osobiście gratulowali wczoraj ks. Bismarkowi z powodu rocznicy jego urodzin. Książę ze wszystkich stron otrzymał mnóstwo gratulacyj.

Paryż 2 kwietnia. Na posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył Freycinet, iż przyjmuje pożyczkę 990 milionów; 500 milionów zostaną wypuszczono w drodze publicznej emisji. Wszyscy 24 członkowie komisji zgodzili się na ten wniosek. Wilsona obrano referentem.

Londyn 2 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Bryce oświadcza, iż co do Bułgarji nie może dawać żadnych wyjaśnień, ponieważ rokowania są w toku.

Co się tyczy Grecji, to rząd kultywuje dalej politykę swych poprzedników. Rosyjska flota tylko chwilowo opuściła zatokę Sudajską.

Tę odpowiedź uzupełnił Roseberry w Izbie lordów, zapewniając, że otrzymał od Rosji najserdeczniejsze przyrzeczenia kooperacji w tej sprawie.

Trzech liberalnych deputowanych, z których jeden piastuje godność rządową, za wyrokiem sądowym postradało wskutek bezprawnych postępków podczas ostatnich wyborów do parlamentu, swą godność poselską.

Petersburg 2 kwietnia. Hr. Wolkenstein odjechał do Wiednia.

Lisbona 2 kwietnia. Izba parów przyjęła projekt do ustawy o dotacji następcy tronu.

Bruksela 2 kwietnia. W całym kraju przywrócono pokój. Wielka część robotników powróciła do zwykłych zajęć, reszta zamierza to samo uczynić.

Belgrad 2. kwietnia. Ristic prawdopodobnie już dzisiaj przedłoży królowi nową listę ministrów.

Petersburg 2. kwietnia. Cesarstwo udali się wczoraj do południowej Rosji.

Petersburg 2. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* dowiaduje się, iż pogłoski, jakoby obcokrajowym izraelitom i innym cudzoziemcom wzbroniony był przyjazd do Rosji, są przesadzone. Chodziło tylko prawdopodobnie o osoby, pozbawione środków do życia.

Buenos-Ayres 2. kwietnia. Wczoraj nadeszła tu wiadomość o krwawej potyczce między wojskami rządowemi w Uruguay, a powstańcami. Powstańcy odnieśli zwycięstwo.

Petersburg 2. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* wobec ostatniej depeszy agencji Havasa ze Sofji pisze: Rozczarowanie księcia Aleksandra łatwo można pojąć. Wobec jednak prawie jednomyślnej decyzji wszystkich gabinetów nie pozostaje Bułgarji nic innego, jak tylko zastosować się do życzenia mocarstw. Bułgarja powinna unikać wszelkich konfliktów i zawikłań, któreby mogły być powodem, iżby mocarstwa żałowały swej powolności.

Dziennik ten wykazuje, że sytuacja na wschodzie nie znosiłaby obecnie żadnego radykalnego rozwiązania, i że są koniecznie połowiczne rozwiązania. Interwencja jest potrzebną dla wyższych interesów, a Rosja, która poniosła tyle ofiar dla Bułgarji, ma prawo liczyć na to, że głos jej usłuchanym będzie w Bułgarji.

Ks. Aleksander zagroził pokojowi i wywołał komplikacje, których doniosłości pewnie nie ocenił, a których zażegnać żadną miarą nie może. Nie pozostaje mu więc nic, jak tylko poddać się i zaniechać swych mniej więcej utajonych pogróżek, które zawierają depesze z Sofji.

Konstantynopol 2. kwietnia. Wczoraj nadeszła odpowiedź księcia bułgarskiego na telegram Porty z dnia 30. n. m. Rada ministrów zebrała się wieczorem i roztrząsała tę odpowiedź, poczem Gadban-effendi został wezwany, aby zaraz wieczorem udał się w podróż do Filipopolu i Sofji.

Przyjechali do Lwowa
dnia 2. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: J. Jodko z Rosji. W. Niezabitowski z Łanek. K. br. Suamen z Jałowego. N. hr. Czosnowska z Wołynia. St. hr. Dunin z Głęboki. M. Nathasohn z Petersburga. H. Schwanhäuser z Kurska.

Hotel Francuski: J. Żukowski z Rosji. H. Buchler z Brunszwigu. G. Möller z Wiednia. L. Klein z Stryja.

Hotel Europejski: S. Jaworski z Skwarzowy. H. Rodakowski z Bortnik. S. Rodakowski z Bortnik. Z. Puchała z Warszawy.

Hotel Angielski: W. Czajkowski z Swirza. B. Skibniewski z Balic. K. Kosiński z Krakowa. G. Kallaus z Stryja. J. Scholz z Kamionki.

Hotel Kuhnów: F. Naganowski z Bałuszyna. J. Witosławski z Żędowic. A. Buczkowski z Dziewiętnik. J. Ciepanowski z Brodków.

Hotel Warszawski: J. Kaczkowski z Rosji. E. Bałtarowicz z Leżajska.

Z targów zbożowych.

2 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 50	8.50—9.25	8.——9.—	9.——9.25
Żyto	6.——6.45	6.——6.50	6.——6 45	5.50— .—
Jęczmień	6.——7.75	6.— —7.—	5 80—6.50	6.——7.—
Owies	6.90—8.—	6.50—7.—	6.50— .—	6 50— .—
Groch	6.— 10.50	6.— 10.—	6.— 11.—	6 — 10 50
Wyka	7.— 8 2[illegible]	6.85—7.—	6 50—7.—	7.——7.50
Rzepak	8 — 10.25	8.— 10.15	8.— 10.—	8.— 10.75
Lnianka	8.— 9.75	8 — 9.50	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45.—53 —	45.—52.—	45.—50.—	45 — 52
Konic. biała.	40—50.	40.—52 —	40 —51.	40.—54.—
Konic. szwed.	40—50—	40.—55.—	— — —	40—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	299.—	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	208.—	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 ——
Rosyjs. bankn	1·2450	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.40		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 2. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	50	102	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski . . .	5·84		5 94	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23¾		1·25¾	
100 marek niemieckich .	61.20		61.90	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 30 Marca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	8·5	–	W 4	zachm
Kraków	4·2	16	ENE 1	zachm.
Lwów	5·6	12	SE 2	jasne
Tarnopol	—1 3	4	— 0	jasne
Wiedeń	11 2	18	WNW 2	deszcz
Grac	8 3	16	W 3	zachm.
Peszt	6·2	18	W 1	1/4 zachm.
Serajewo	3·1	19	E 1	jasne
Tryjest	12 8	16	SE 1	zachm.
Pola	8 8	17	— 0	1/2 zachm.
Kopenhaga	3·9	—	SSW 2	mgła
Hamburg	5·0	—	WSW 7	zachm.
Berlin	7·4	—	WNW 6	3/4 zachm.
Monachjum	5·3	18	W 3	zachm.
Zurich	5·4	15	W 6	3/4 zachm.
Genewa	6·0	—	S 2	jasne
Paryż	4·1	13	SSW 2	jasne
Biarritz	10 5	—	S 2	1/2 zachm.
Nicea	13 0	.	S 2	jasne
Turyn	10·6	17	SSW 1	jasne
Florencja	11·1	18	SW 1	zachm.
Rzym	11·8	18	— 0	3/4 zachm.
Neapol	12·4	17	— 0	1/2 zachm.
Palermo	14 8	19	— 0	jasne
Malta	14 4	16	W 1	1/2 zachm.
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	7·4	10	NE 2	1/4 zachm.
Gleichenberg	6·6	21	N 1	1/2 zachm.
Abbazia	10·4	20	— 0	zachm
Riva	10·6	18	N 1	1/4 zachm.
Lugano	11·0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pil... ...ki